Rok IX. Grudzień 1903. Nr. 12.

PRZEGLĄD WSZECHPOLSKI

MIESIĘCZNIK
POŚWIĘCONY POLITYCE NARODOWEJ
ORAZ ZAGADNIENIOM ŻYCIA SPOŁECZNEGO, EKONOMICZNEGO I UMYSŁOWEGO.

Redakcya i Administracya: Kraków, ul. Jabłonowskich, 9.

SKARB NARODOWY I LIGA.

Przez ostatnie dwa miesiące w prasie polskiej więcej napisano o Skarbie Narodowym, niż przez całe kilkanaście lat jego dotychczasowego istnienia. Pisma najróżnorodniejszych odcieni, zaczynając od socyalistycznych, a kończąc na skrajnie konserwatywnych, poświęcały mu długie artykuły, pisane w tonie żywym, namiętnym, stanowiącym rażącą sprzeczność z lodowatą obojętnością dotychczasowych wzmianek.

Czyżby zainteresowano się naprawdę tą instytucyą narodową? Czyżby istotnie uznano jej obecną wartość moralną a możliwą w przyszłości realną doniosłość?...

Niestety, nie. Nie o Skarb bowiem chodziło autorom niezliczonych artykułów: kwestya Skarbu dała tylko sposobność do nowego aktu kampanii przeciw Lidze Narodowej, a właściwie przeciw stronnictwu demokratyczno-narodowemu. Liczni przeciwnicy tego stronnictwa tak szukają sposobności do nowego ataku na «wszechpolaków», że wystarczy inicyatywa z najpodrzędniejszego źródła pochodząca, ażeby ją skwapliwie podchwycono: wszelkie najsłabsze *solo* przekłada się natychmiast na orkiestrę i wypełnia cały kraj hałasem.

Kampanię w sprawie Skarbu rozpoczęli dwaj, obecnie już byli członkowie Komisyi Nadzorczej funduszu narodowego, pp. Gierszyński i Lewakowski. Gdyby się ci panowie byli odezwali w jakiejkolwiek innej sprawie, albo nawet w sprawie Skarbu, ale na inny sposób, niktby, po za ciasnem kółkiem ich najbliższych przyjaciół, nie był zwrócił uwagi na ich głosy. Bo przecie nikt ich nie uważa pod żadnym względem za autorytety. Jeden, bardzo porządny i skromny lekarz prowincyonalny we Francyi, dobrowolny emigrant z kraju, platoniczny wróg

zaborców Polski, który tyle tylko względem nich zawinił, że został na zachodzie wielbicielem Mierosławskiego — o ile się bierze do polityki występuje albo jako naiwny student, który znalazł nowy radykalny sposób zbawienia Polski za pomocą rewolucyi ludowej, albo jako nałogowy intrygant emigracyjny, miotający nieustannie oszczerstwa na wszystkich towarzyszów wygnania. Jest znakomitą ilustracyą stwierdzonego tylokrotnie faktu, że często człowiek uczciwy w swoim skromnym zakresie życia prywatnego traci wszelką równowagę moralną, gdy się rzuca do polityki. Drugi — również dobrowolny emigrant i również porządny człowiek — wycofawszy się z galicyjskiego życia politycznego, w którem go na końcu spotkało niepowodzenie, zaczął szukać zadowolenia swej niezdrowej ambicyi w hołdach za publicznie rzucane wielkie frazesy. Obaj musieli się znaleźć w objęciach socyalistów, bo tylko ci nieprzejednani wrogowie «oportunizmu» umieją sypać pochlebstwa i nie szczędzić kadzidła fikcyjnym wielkościom, gdy im są do intryg politycznych potrzebne. Powtarzając niedorzeczne frazesy bądź o potrzebie terroru, bądź o niedalekiem powstaniu i zbierając za nie oklaski od garstki studentów, obaj ci poczciwi skądinąd ludzie żyją w fikcyjnym świecie walk i działań politycznych, w świecie tak dalekim od realnego życia kraju, że nikt nań nie zwraca uwagi. Raz tylko pewien starzec, obudzony z drzemki okrzykiem jednego z nich, że «naród polski spełni swój obowiązek, bez względu na to, czy się przyszłe powstanie uda, czy nie uda», miał złudzenie, że istotnie słyszy szczęk broni, i w przerażeniu ogłosił w Poznaniu protest przeciw ruchowi zbrojnemu. Biedak nie wiedział, że to chodziło o oklaski z kilkudziesięciu par dłoni «postępowej młodzieży polskiej»...

Nikt tedy poważnie politycznej roli pp. Gierszyńskiego i Lewakowskiego nie traktował. Ale inna rzecz, gdy wystąpili przeciw «wszechpolakom». Wtedy ci sami, co sobie z nich zawsze drwili, powołując się na ich głosy, zaczęli pisać sążniste artykuły. Doprawdy, ci panowie powinni żywić wielką wdzięczność dla stronnictwa demokratyczno-narodowego, przez nie bowiem przypomnieli się krajowi, co oddawna było tak wielkiem, a tak trudnem do urzeczywistnienia ich marzeniem.

Zainagurowana przez nich, zaczęła się kampania, w której na różne tony powtarzano zdanie, że pobieranie odsetków ze Skarbu przez Ligę Narodową i wpływ ostatniej na samą

instytucyę Skarbu są niewłaściwe, bo fandusz narodowy nie powinien iść do rozporządzenia jednego stronnictwa. Śmielsi w nikczemnych insynuacyach «publicyści», jak np. autor artykułów o Skarbie w krakowskim *Czasie* (niezawodnie jest nim p. Piltz-Scriptor), dali do zrozumienia, że Skarb został skonfiskowany przez Ligę, ba, że nawet kierownicy tej ostatniej nie byli w tym wypadku osobiście bezinteresowni [1]). Przy tem wszystkiem organy, zajmujące wrogie stanowisko względem polskiej idei państwowej nie omieszkują stwierdzać, że uważają Skarb za fundusz powstańczy, że istnienie jego jako takiego jest szkodliwe, że zatem stwierdzając grożące mu niebezpieczeństwo, nie żałują go wcale.

Cała ta kampania niewątpliwie wyjdzie Skarbowi Narodowemu na pożytek, bo przyczyni się do zainteresowania ogółu polskiego tą instytucyą. Wytworzy ona niezawodnie sporo błędnych pojęć o niej, ale z drugiej strony ludzie sumienni, zaczerpnąwszy wiadomości z mętnego źródła i znając tego źródła wartość, postarają się w następstwie te wiadomości uzupełnić i sprostować.

Kampania ta jest i dla nas dobrą sposobnością do wypowiedzenia swych poglądów na Skarb Narodowy oraz na jego stosunek do Ligi.

Czem jest właściwie Skarb Narodowy?...

Najzawziętsi jego przeciwnicy powiadają, że jest to fundusz powstańczy, na zakupno armat i karabinów, że jako taki grozi on krajowi niebezpieczeństwem, jest tylko szkodliwy.

Otóż przedewszystkiem sami założyciele Skarbu Narodowego nie uważali go za fundusz powstańczy. A gdyby nawet inicyatorzy i założyciele takim go mieć chcieli, to jeszcze nie dowodzi, żeby nim był w istocie. Instytucye nie są tem, czem je chcą mieć założyciele, ale tem, czem je czynią warunki społeczne. O tej prawdzie nigdy nie trzeba zapominać.

Skarb Narodowy jest funduszem narodowym, przeznaczonym na potrzeby narodu, na jego walkę z wrogami i w normalnych, pokojowych warunkach zasilającym tę walkę z odsetków.

Ażeby się zgodzić na potrzebę istnienia Skarbu, trzeba się

---

[1]) Insynuacye podobne najlepiej świadczą, na jak nizki poziom etyczny zeszedł organ krakowski, podjąwszy się reprezentacyi interesów p. Piltza na gruncie galicyjskim. *Red.*

przedewszystkiem zgodzić na fakt istnienia narodu polskiego, bez względu na podziały, i na dążenie tego narodu do połączenia się w przyszłości w jedną polityczną całość. Jest zrozumiałe, że ci, co tego faktu i tego dążenia nie uznają, nie mogą też uznawać potrzeby istnienia Skarbu, że z ich punktu widzenia jest on tylko szkodliwy. Ale dla ludzi, mających poczucie narodowej jedności i myślących o utrzymaniu jej w przyszłości na jedynej drodze politycznego zjednoczenia sprawa ta wygląda inaczej. Jeżeli istnieje jeden naród, to ma on swe potrzeby narodowe i może mieć swą narodową własność. Wszelka nadto rzecz, stanowiąca wspólną własność narodową, jest jednym więcej węzłem narodowej jedności.

Przy takiem postawieniu rzeczy o szkodliwości podobnej instytucyi w samej zasadzie jej nie może być mowy. Można tylko postawić sobie pytanie: czy jest ona potrzebną? Powiedzą niektórzy, że naród nie ma potrzeby zbierania kapitałów, bo każdej chwili może zebrać tyle, ile mu będzie potrzeba. Otóż tak nie jest. Nawet polityka państw, mających możność zmuszenia narodu do złożenia daniny na nagłe potrzeby oraz mogących zaciągać długi, zależała zawsze od zapasów, spoczywających w ich skarbie. Fryderyk Wielki napewno nie byłby tak wielkim, gdyby nie był wstąpił na tron po monarsze oszczędnym, który był zgromadził znaczne zasoby pieniężne. Nie do nas należy przewidywać, co naród nasz będzie musiał przedsięwziąć w dalszej przyszłości w celu zjednoczenia się i zdobycia niezależności politycznej, ale to wiemy napewno, że cokolwiek będzie chciał przedsięwziąć, do wszystkiego mu będą potrzebne wielkie środki materyalne. Tych zaś nie będzie miał, jeżeli ich przez długie lat szeregi nie będzie gromadził.

Prawda, że nasz Skarb Narodowy, nie dochodzący dziś do trzystu tysięcy franków, jako fundusz narodowy jest śmiesznie małą sumką, ale z małych sumek rosną wielkie, a ponieważ przyrost funduszów Skarbu jest z roku na rok coraz wyższy, więc tylko jest kwestyą czasu, kiedy urośnie on do rozmiarów, pozwalających mu odegrać doniosłą rolę w narodowych przedsięwzięciach.

Gdyby nie uznano powyższej racyi istnienia Skarbu, to jest druga, jeszcze oczywistsza. Z odsetków Skarbu zasila się bieżące prace narodowe. W naszem położeniu naród, który nie chce zginąć, musi rozwinąć szeroką pracę narodową na wszyst-

kich polach; inaczej będzie on krok za krokiem ustępował przed zwycięzkim, bo rozporządzającym olbrzymimi środkami najazdem. Praca ta w najtrudniejszych znajduje się warunkach tam, gdzie najbardziej jest potrzebna, tam, gdzie przez państwo jest niedozwolona, gdzie musi być nielegalna i okrywać się tajnością. Otóż praca ta, organizując się i rozwijając coraz szerzej, coraz większych będzie potrzebowała środków, w możności zaś zdobycia tych środków drogą dobrowolnych ofiar społeczeństwa istnieją znaczne wahania, zależne od tysiąca przyczyn. Dla przyszłości tedy pracy narodowej niesłychanie doniosłe jest istnienie kapitału, od którego odsetki na nią są przeznaczone, bo to jej pozwala rozwijać się stale, niezależnie od zmiennych okoliczności zewnętrznych.

Tu znów można powiedzieć, że te skromne sześć tysięcy franków, któremi Komisya Nadzorcza corocznie rozporządza ($^2/_3$ odsetków) niewiele mogą zaważyć na losach narodowej pracy. Ale znów trzeba zwrócić uwagę, że te odsetki rosną z roku na rok i że zresztą nawet tak niewielka sumka ma znaczenie w warunkach np. pracy narodowej w zaborze rosyjskim, gdzie więcej się robi poświęceniem samych działaczy na niwie narodowej, niż ilością wykładanych pieniędzy.

Skarb Narodowy tedy jest nietylko instytucyą potrzebną, ale instytucyą nader ważną, której znaczenie rośnie z roku na rok. Chcąc określić krótko jego charakter, na żaden sposób nie można go nazwać funduszem powstańczym, bo popierwsze nikt mu tego specyalnego przeznaczenia nie dawał, a powtóre nie może być mowy o funduszu powstańczym tam, gdzie nikt nie ma zamiaru powstania robić, gdzie do niego niema najmniejszych warunków. Określenie funduszu znajduje się w jego nazwie. Jest to fundusz n a r o d o w y, tak jak skarb danego państwa jest skarbem państwa i niczem więcej. Po za tem żadne bliższe określenie nie jest możliwe, a przynajmniej nie wystarczy na wszystkie czasy: dziś jest to kapitał żelazny pracy narodowej, która jest zasilana z jego odsetków, i takim będzie, dopóki trwać będą dzisiejsze warunki naszego narodowego bytu; jaka zaś rola przeznaczona mu będzie w dalszej przyszłości, o tem zadecyduje rozwój polityczny narodu i rozwój samej instytucyi.

Pozostaje teraz pytanie: czy przy takiem przeznaczeniu Skarbu dzisiejsza organizacya jego jest odpowiednią?... Na pytanie to spróbujemy odpowiedzieć, zastrzegając się z góry, że

nie mamy zamiaru uprzedzać zdania Komisyi Nadzorczej, które ogłosi ona w zapowiedzianym komunikacie, że wypowiadamy tylko swój pogląd.

Nie wchodzimy w sprawę, czy przeniesienie Skarbu z depozytu w Muzeum Rapperswilskiem było rzeczą nagłą, domagającą się już w tym roku załatwienia. Naszem zdaniem prędzej czy później było ono potrzebne zarówno ze względu na bezpieczeństwo samego Skarbu, jak na dobro Muzeum, któremu związek ze Skarbem nadawał charakter zbyt polityczny, narażając przytem wszystkie, dziś już blizko milionowe fundusze tej instytucyi na sekwestr w razie interwencyi zainteresowanych mocarstw. Zaznaczyć wszakże należy, iż tylko wyraźna zła wola może z tego powodu insynuować, że fundusze narażone zostały na niebezpieczeństwo, bo obecny skład Komisyi Nadzorczej Skarbu daje wcale nie mniejsze gwarancye, niż je dawała Rada Muzealna. Po usunięciu lub usunięciu się z Komisyi pp. Gierszyńskiego i Lewakowskiego oraz po jej powiększeniu, uchwalonem w r. b., składa się ona z następujących członków:

1) Prezes, pułk. Z. Miłkowski (T. T. Jeż), znany pisarz, członek Rady Muzeum Rapperswilskiego;

2) Wice-prezes, E. Korytko, zasłużony w pracach wychodźtwa, b. uczestnik powstania 1863 r., właściciel domu handlowego w Paryżu, członek Rady Muzeum;

3) Dr. Z. Laskowski, profesor uniwersytetu w Genewie, wice-prezes Rady Muzeum;

4) prof. W. Gasztowtt z Paryża, znany pisarz, członek Rady Muzeum;

5) dr. L. Tarnawski, właściciel dóbr i adwokat w Przemyślu, poseł na sejm galicyjski;

6) pułk. J. Gałęzowski, emerytowany naczelnik paryskiego *Crédit foncier*, prezes Rady Muzeum;

7) dr. Ernest Adam, sekretarz Izby handlowej we Lwowie.

Czy Komisyi, składającej się z ludzi, mających takie stanowiska w społeczeństwie, tak sytuowanych materyalnie i posiadających taką kompetencyę finansową, można powierzyć kilkaset tysięcy franków funduszu narodowego? Czy nie jest poprostu dziczyzną moralną wypisywać w gazetach, że fundusz będący pod opieką tego grona ludzi, znajduje się w niebezpieczeństwie?...

Wobec tego, że fundusze różnych banków i kas oszczędności, fundusze, z których zdaje się publicznie najszczegółowsze rachunki, pomimo to wszystko, jak nas doświadczenie uczy, nie są bezpieczne, my przynajmniej nie znamy dziś w Polsce kapitału ruchomego lepiej zabezpieczonego, jak kapitał Skarbu Narodowego, powierzony opiece siedmiu ludzi zacnych, zasłużonych na niwie obywatelskiej, przeważnie zamożnych, między którymi jest paru wytrawnych finansistów, powierzony w takich warunkach, że ci ludzie przyjmują zań bezwzględną odpowiedzialność.

Zresztą, jeżeli chodziło o opiekę nad funduszem ze strony rapperswilskiej Rady Muzealnej, to przecie w Komisyi Nadzorczej zasiada pięciu najwybitniejszych członków Rady, włącznie z jej prezesem i jednym z dwóch wiceprezesów.

Jeżeli się więc co zmieniło w sprawie bezpieczeństwa funduszu, to tylko na korzyść, bo zabezpieczony został od możliwego sekwestru.

Z kolei zjawia się kwestya, świeżo postawiona i dyskutowana w różnych organach prasy: czy zgadza się z przeznaczeniem Skarbu pobieranie odsetków od niego przez Ligę Narodową?

Ci, co przeciw temu protestują, powiadają, że niesłuszne i niezgodne z przeznaczeniem Skarbu jest, ażeby z jego odsetków korzystało jedno stronnictwo, i dają widocznie do zrozumienia, że albo żadnemu stronnictwu te odsetki się nie należą, albo też powinny one być rozdzielone między kilka stronnictw. Jest to z gruntu fałszywe pojmowanie rzeczy.

Przy bliższem zastanowieniu się nad charakterem Ligi Narodowej — a zastanowienie to łatwiej przyjdzie przy czytaniu świeżo ogłoszonego «Programu stronnictwa demokratyczno-narodowego w zaborze rosyjskim» — nietrudno się przekonać, że Liga nie jest jedynie organizacyą stronnictwa, że obok tego jest ona jedyną organizacyą narodową, starającą się objąć całość narodowych zadań, podejmującą ogólno-narodowe prace w ciężkich warunkach naszego bytu pod panowaniem rosyjskiem, organizacyą zatem pełniącą w skromnej mierze polskie funkcye państwowe. I zwraca się ona do Skarbu Narodowego po odsetki nie jako organizacya stronnictwa, ale jako ta właśnie organizacya narodowa, podejmująca zadania, które w normalnych warunkach należałyby do polskiego państwa. W Polsce niema

drugiej organizacyi, którąby obok Ligi w tym charakterze można było postawić; ona jedna ma prawo używać odsetków od funduszu narodowego, bo ona jedna wyszła po za ciasne koło spraw partyjnych i czuwa nad potrzebami ogólno-narodowemi, których całość obejmuje w swym programie i stara się objąć w swej działalności.

Rozmaici partyjni przeciwnicy Ligi widzą tylko, czem się ona różni od nich pod względem kierunku, pod względem haseł, a nie widzą innej różnicy, głębszej jeszcze: mianowicie, że ona jest organizacyą pracy narodowej i obrony ogólno narodowego interesu, gdy wszystkie inne grupy polityczne w naszym kraju są partyami stojącemi na gruncie partykularnych, partyjnych interesów. Chcą odebrać Lidze to wyjątkowe stanowisko, niech się zorganizują do pracy, kosztującej tyle wysiłków i tyle ofiar — wtedy opinia będzie musiała rozróżniać, kto lepiej czuwa nad interesami narodu. Ale w wysiłkach i ofiarach nikt, zdaje się, z Ligą konkurować nie myśli — konkurencya dotyczy tylko odsetków od Skarbu.

W związku z tem jest druga kwestya, mianowicie: jakie sfery mają mieć główny wpływ na zarząd instytucyą Skarbu? czy słuszne jest ażeby ten wpływ należał do Ligi?

Dotychczas Skarb fundowało głównie nasze wychodztwo i zarząd instytucyą w jego rękach głównie spoczywał. Wychodztwo wszakże polityczne szybko zmniejsza się liczebnie i coraz mniej wśród niego widzimy ludzi odpowiednich do tego, żeby ich na czele tego rodzaju instytucyi postawić. Wobec tego Komisya Nadzorcza już teraz powiększając i uzupełniając swój skład, wprowadziła do swego grona dwóch przedstawicieli kraju, tym razem z Galicyi. Ale jednocześnie postanowiono wprowadzić w życie instytucyę członków tajnych, ażeby umożliwić reprezentacyę w Komisyi zaborowi rosyjskiemu, największej i najważniejszej dzielnicy polskiej, dzielnicy wreszcie dla której istnienie Skarbu Narodowego ma więcej znaczenia, niż dla dwóch pozostałych. Jeżeli też instytucya Skarbu ma się oprzeć na kraju, to przedewszystkiem na zaborze rosyjskim.

A jakich to ludzi z zaboru rosyjskiego można do Komisyi Nadzorczej wprowadzić? Ludzi, którzy uznają potrzebę istnienia Skarbu, którzy rozumieją konieczność walki z polityką rządu rosyjskiego na gruncie czysto narodowym, którzy podzielają dążenia do przyszłego zjednoczenia narodowego i nie-

zawisłości, którzy wreszcie nie obawiają się osobiście brać udziału w instytucyi nielegalnej i narazić się na prześladowania rządu. Wszyscy ludzie odpowiadający tym wymaganiom albo są członkami Ligi, albo będą nimi w przyszłości; o ile zaś nie są nimi, to dlatego, że im się nie przyznaje pewnych kwalifikacyj moralnych lub umysłowych. Takich ludzi nie można też wpuścić i do Komisyi. Niema więc mowy o poszukiwaniu członków Komisyi w zaborze rosyjskim po za kadrami Ligi.

Skarb tedy musi niezależnie nawet od tego, przez kogo i jak został założony, coraz ściślej zespalać się z Ligą, jako z jedyną organizacyą narodową, mającą na względzie interesy całej Polski i pełniącą w pewnej, dziś jeszcze nieznacznej mierze polskie funkcye państwowe. Śmiesznością jest widzieć w tem coś nienormalnego; nie może być nic naturalniejszego nad ten związek, a z drugiej strony nic nie zwiąże ściślej instytucyi Skarbu z narodem, z jego czynnymi żywiołami.

Mówi się, że ta sama organizacya, która zużywa odsetki, nie może decydować o ich przyznawaniu. A więc kto ma prawo decydować? ci co nie mają prawa do używania odsetków, co trzymają się zdala od narodowej pracy?... Ładny pogląd.

Tylko w głowie p. Lewakowskiego mógł się zrodzić projekt zwrócenia się w sprawie rozporządzania Skarbem do kół polskich w Wiedniu i Berlinie, do Akademii krakowskiej itd. Przedewszystkiem decydować o losach instytucyi mają prawo tylko ci, co się na jej istnienie zgadzają, a następnie czyż można sobie wyobrazić bardziej dziecinny nietakt, jak zwracanie się z taką sprawą do legalnych instytucyj i przedstawicielstw? Pozostawałoby jeszcze tylko zwrócić się do Towarzystwa Sztuk pięknych w Warszawie...

Naszem zdaniem, wszystko w sprawie Skarbu i jego związku z Ligą Narodową jest jasne. Jeżeli zaś zjawiły się kwestye niejasne, jeżeli wywołały tyle dyskusyi — to dlatego, że u zabierających głos przemawiała elementarna nieznajomość sprawy, brak zdolności myślenia, a przedewszystkiem zła wola. Chodziło o dyskredytowanie Ligi i «wszechpolaków» i bezpośrednie podkopanie zaufania ogółu do instytucyi Skarbu.

Kampania ta wszakże przypomniała ogółowi istnienie Skarbu, zmusiła niejednego do zajęcia się nim bliżej i w rezultacie jak już powiedzieliśmy, wyjdzie instytucyi na pożytek.

POLITYKA POLSKA AUSTRYI.

II.

Pogrom Francyi w r. 1870—1871 i upadek cesarstwa zmieniły zupełnie układ stosunków międzypaństwowych. Pamiętna wojna francusko-pruska, jakkolwiek przewidywana w przyszłości i uwzględniana w ówczesnych kombinacyach dyplomatycznych, była dla Austryi niespodzianką w tem znaczeczeniu, że nie oczekiwano jej w danej chwili. Szybki bieg uprzedzał nietylko postanowienia, ale nawet kombinacye polityki austryackiej. W układaniu tych kombinacyj brali pewien udział ówczesni politycy polscy i niektórzy z nich porozumiewali się i nawet zawiązali bliższe stosunki z hr. Andrassym, prezesem gabinetu węgierskiego, a następnie kanclerzem, który przewidywał, że po pogromie Francyi Rosya poruszy sprawę wschodnią, tak niebezpieczną dla interesów narodowych Madziarów, i chciał temu przeciwdziałać śmiałem postawieniem na porządku dziennym polityki międzynarodowej — sprawy polskiej.

Ostateczny rezultat wojny francusko-pruskiej był dla monarchii Habsburgów wprost groźny. Znalazła się ona politycznie odosobnioną, pozbawioną jedynego możliwego sprzymierzeńca, narażoną na niebezpieczeństwo z północy i wschodu, ze strony Prus i Rosyi, z południa, ze strony Włoch. Powstanie potężnego cesarstwa niemieckiego zmuszało politykę austryacką do zrezygnowania z wszelkiej myśli o odwecie za Sadowę, tem bardziej o odzyskaniu utraconego w r. 1866, jak się teraz okazało, utraconego bezpowrotnie stanowiska. To zrozumiano nawet w Burgu wiedeńskim i zrozumiano płynące ze zmienionego położenia konsekwencye.

Po raz pierwszy zarysowała się wyraźnie kwestya dalszego istnienia Austryi. Polityka zagraniczna Austryi miała do wyboru dwie drogi: albo, zrzekając się samodzielnej inicyatywy, utrzymywać, w oczekiwaniu jakiejś zmiany pomyślniej w stosunkach zewnętrznych, możliwie dobre stosunki z groźnymi sąsiadami i przedłużać istnienie monarchii; albo, za pomocą śmiałego i zręcznego postępowania, w porozumieniu z jednym ze współzawodników zwrócić się przeciw drugiemu. W tym drugim wypadku były znów do wyboru dwie kombinacye. Austrya

mogła wystąpić w porozumieniu z Rosyą przeciw Niemcom, lub z Niemcami przeciw Rosyi.

Ta druga kombinacya wydawała się dla monarchii habsburskiej odpowiedniejszą i do prowadzenia łatwiejszą.

Nie mogło ulegać watpliwości. że znakomity mąż stanu, który w listopadzie 1871 r. ujął ster polityki zagranicznej monarchii austryacko-węgierskiej tę drugą kombinacyę wybierze. Temperament polityczny nie pozwalał hr. Andrassemu godzić się na politykę biernego wyczekiwania. Oświadczył się on za polityką czynu i śmiałej inicyatywy i z dwóch kombinacyi, które się wówczas przedstawiały, wybrał dążenie do oparcia się na cesartwie niemieckiem w działaniu przeciw Rosyi.

Gorący patryota węgierski widział jasno niebezpieczeńswo, grożące jego narodowi ze strony Rosyi. Szczery zwolennik unii austryacko-węgierskiej był przekonany, że to niebezpieczeństwo istnieniu całej monarchii habsburskiej zagraża. Rozumiał, że najlepszym środkiem odparcia zagrażającego Austryi ze wschodu niebezpieczeństwa jest odważne zaszachowanie Rosyi na gruncie sprawy polskiej i miał nadzieję jeżeli nie pozyskania w Berlinie poparcia dla swych planów, to zapewnienia neutralności wobec nich.

Kombinacya hr. Andrassego miała za sobą bardzo poważne czynniki: interesy i uczucia — których w polityce lekceważyć nie można — Węgrów i Polaków i sympatye silnych wówczas liberalnych Niemców austryackich. Przeciw niej były tylko świeże przykre wspomnienia i uprzedzenia na dworze wiedeńskim. Ogłoszona przez przeciwników Andrassego korespondencya posła tureckiego w Wiedniu Halila-beja z wielkim wezyrem Alim baszą daje dokładne pojęcie o planach węgierskiego męża stanu, kiedy nie był jeszcze kanclerzem. Mówił on z ambasadorem tureckim o konieczności wojny z Rosyą w porozumieniu z Niemcami, o podniesieniu sprawy polskiej, ażeby na jej gruncie osłabić Rosyę i zabezpieczyć byt Turcyi. Do polityków polskich, jak opowiada p. Koźmian, mówił niejednokrotnie: «Wydatki na wojsko — to rzecz główna, Polacy przed innymi powinni je popierać, bo za dwa, najdalej za trzy lata wielka wojna o wszystkiem rozstrzygnie».

Zostawszy kanclerzem, hr. Andrassy przystąpił natychmiast do wprowadzenia w życie swych planów. Pierwszym krokiem musiało być pogodzenie dworu wiedeńskiego z berliń-

skim. Na usilne nalegania kanclerza, cesarz Franciszek Józef, składając w ofierze obrażone swe uczucia i miłość własną, zgodził się pojechać w r. 1872 do Berlina.

W swej śmiałej koncepcyi politycznej Andrasy nie liczył się z takimi czynnikami, jak tradycye dynastyczne, jak sympatye i uprzedzenia sfer dworskich. Te czynniki jednak okazały się silniejszymi niż interes monarchii, niż perspektywa, niewątpliwie ryzykowna, przywrócenia jej potęgi i slawy. Wizyta Franciszka Józefa w Berlinie zamieniła się, niespodziewanie dla kanclerza austryacko-węgierskiego, w zjazd trzech cesarzy. Zamiast porozumienia z Niemcami przeciw Rosyi stanął związek trójcesarski, odświeżona kopia świętego przymierza. Ten związek odpowiadał najlepiej interesowi Niemiec, którym chodziło przedewszystkiem o utrwalenie swej nowowzniesionej potęgi, odpowiadał interesowi Rosyi, która w ten sposób zabezpieczała sobie swobodę działania w sprawie wschodniej. Przyszłość natomiast okazała, że był szkodliwym dla Austryi; bezpośrednio zaś zjazd trzech cesarzy zagroził interesom narodowym Madziarów. Polityka zagraniczna Austryi przybrała kierunek wręcz przeciwny temu, który chciał jej nadać Andrassy. Zrywała stanowczo z dążeniem do podniesienia sprawy polskiej przeciw Rosyi, owszem, zwracała się w porozumieniu z nią ku półwyspowi bałkańskiemu, tam szukając nabytków, któreby choć w części wynagrodziły monarchii habsburskiej poniesione straty.

Andrassy, widząc upadek swoich szeroko zakreślonych planów, chciał z razu ustąpić, ale sprzeciwili się temu jego rodacy. Pozostał więc u steru polityki zagranicznej, ażeby płynąć z prądem i o ile możności powstrzymywać go i opanowywać. Węgry były wówczas zasłabe, ażeby przeciw polityce zagranicznej korony wystąpić, tem bardziej, że nie mogły liczyć na energiczne poparcie oporu przez Polaków i liberalnych Niemców. Bodaj że od tej chwili datuje się w postępowaniu hr. Andrassego pewna niechęć, raczej pewien żal do Polaków.

Zaczęła się «wielka gra» pomiędzy polityką korony i polityką narodową węgierską, gra ukryta, którą hr. Andrassy bardzo zręcznie poprowadził. W szczegóły tej kampanii ciekawej wchodzić nie będziemy, zaznaczymy tylko, że kanclerz austryacko-węgierski, działając pozornie w myśl życzeń korony, wytrwale i szczęśliwie bronił interesów swej ojczyzny. Polityka zagraniczna monarchii habsburskiej poszła wprawdzie w nada-

nym jej kierunku i nie udało się jej zwrócić z tej linii, chociaż w lecie 1877 r. śmiałem wystąpieniem przeciw Rosyi Austrya mogła była odegrać decydującą rolę i odzyskać dawną potęgę. Były nawet próby wciągnięcia jej w hazard i bodaj że hr. Andrassy dobrze o tych próbach wiedział. Ale ani zamierzona wyprawa ochotników madziarskich (szeklerów) do Rumunii, ani projektowana w związku z nią akcya polska, w której przygotowaniach brał pewien udział książę Adam Sapieha, nie doszły do skutku. Cała akcya była nieudolnie przygotowana i ówcześni politycy polscy w Galicyi nietylko jej nie popierali, ale nawet byli jej przeciwni. Ta mało znana jeszcze i nie wyjaśniona historya tłómaczy również niechęć czy żal hr. Andrassego do Polaków.

On, jako Madziar, zrobił co mógł zrobić dla zabezpieczenia interesów swego narodu. Polityka zagraniczna monarchii habsburskiej z dążeniem do częściowego rozbioru Turcyi, w porozumieniu lub nawet w sojuszu z Rosyą, była dla interesów węgierskich szkodliwą. Otóż Audrassemu udało się przynajmniej szkodliwość jej dla Węgier osłabić. Nie dopuścił Austryi do wspólnego działania z Rosyą, pomimo pewnych zobowiązań pomiędzy cesarzem Franciszkiem Józefem i Aleksandrem II, polityce neutralności nadał poniekąd wrogi planom Rosyi charakter i chociaż zgodzić się musiał na okupacyę Bośni i Hercogowiny, dokonał jej w takich warunkach, że fakt ten stał się właściwie nowem źródłem antagonizmu austryacko-rosyjskiego. W dalszej konsekwencyi nastąpiło zerwanie związku cesarskiego i zawarcie trójprzymierza.

Po doprowadzeniu do skutku tej kombinacyi Andrassy ustąpił. Sojusz z cesarstwem niemieckiem, odporny, a więc bierny nie czynny, jak trafnie powiedziano, był zerwaniem z przeszłością monarchi habsburskiej, a nie wytwarzał dla niej przyszłości. Natomiast zabezpieczał tymczasowo interesy narodowe Węgier, którym polityka korony i kół dworsko-wojskowych, polityka wspólnego działania z Rosyą na półwyspie bałkańskim poważnie zagroziła.

Myślą polityczną hr. Andrassego była walka z panslawizmem i Rosyą na gruncie sprawy polskiej w przymierzu z cesarstwem niemieckiem. Tej myśli, którą podzielali ówcześni politycy polscy, polityka zagraniczna Austryi musiała się sprzeniewierzyć, dokładniej — musiała jej zaniechać. Wola korony

i potężne wpływy nadały jej, właściwie nadać chciały, inny kierunek. Ale i w tym kierunku rozwinąć swych dążeń nie mogła wskutek zręcznego przeciwdziałania polityki narodowej węgierskiej. Jedynym pozytywnym rezultatem tej polityki było zajęcie Bośni i Hercogowiny raczej dla zadowolenia monarchy, niż dla pożytku monarchii, a bodaj nawet na jej szkodę.

Polityka zagraniczna Austryi w całym tym okresie czasu i później była słabą, niezdecydowaną, nie mającą przed sobą wyraźnych zadań, ani przewodniej myśli. Była to polityka państwa rezygnującego z roli wielkiego mocarstwa, ale niezdolnego ani przyznać się otwarcie do tej rezygnacyi, ani wydobyć się ze swego położenia śmiałym i energicznym wysiłkiem. Podjęciu takiego wysiłku niejednokrotnie sprzyjał, a nawet zachęcał do niego pomyślny układ warunków zewnętrznych. Brakowało jednak w tych sferach, które polityce państwa nadają kierunek i zakreślają cele — nietylko energii, ale i jasnego zrozumienia zadań monarchii austryackiej. Wymownie ostrzegał w r. 1878 Dunajewski, że «wielkie państwo a polityka mała i zaściankowa — to sprzeczności, które nigdy, przynajmniej trwale i na długo zgodzić się nie dadzą. Nie samym chlebem żyje człowiek, a nie samą skromną wewnętrzną domową pracą żyją wielkie państwa». Już wówczas przewidywał, że rozwojowi wewnętrznemu państwa nie wyjdzie na pożytek, «gdyby tej monarchii tak wielkiej zakreślić na długo takie ciasne koło drobnych zadań i celów».

W pamiętnej swej mowie, wygłoszonej w delegacyach, Dunajewski zaznaczył, że Austrya nie może mieć rękojmi pokoju, a nawet bezpiecznego istnienia, dopóki «dążności prawosławno-panslawistyczne, monarchii a nawet równowadze europejskiej niebezpieczne, nie będą wzdłuż całej północno-wschodniej granicy poskromione i ujęte w karby».

W polityce zagranicznej Austryi były takie *lucida intervalla*, kiedy sfery, decydujące o jej kierunku i zadaniach, zdawały sobie sprawę z niebezpieczeństwa, grożącego ze strony Rosyi. Sojusz z Niemcami, który się później przekształcił w trójprzymierze, miał temu niebezpieczeństwu zapobiegać w stosunkach zewnętrznych. W stosunkach zaś wewnętrznych usiłowano przejednać Czechów i wogóle Słowian, utrzymać w dobrem usposobieniu Polaków, a nawet powzięto niefortunną myśl wygrania przeciw Rosyi narodowych dążeń Rusinów.

W trójprzymierzu Austrya nie mogła odegrać wybitnej roli. Zasłaniało ją ono od Rosyi, ale nie pozwalało jej na rozwinięcie polityki czynnej, ani na półwyspie bałkańskim, ani na gruncie polskim.

Od r. 1879 do 1897 antagonizm Austryi i Rosyi przybierał kilkakrotnie charakter bardzo ostry z powodu spraw bałkańskich. Nietylko mówiono o wojnie, lecz i poważnie gotowano się do niej. Ale nawet w takich chwilach, kiedy się zdawało, że wojna jest nieuniknioną, nie myślano o podniesieniu sprawy polskiej. Historya polityki austryackiej i niemieckiej w epoce trójprzymierza, które zresztą formalnie do dziś dnia istnieje, nie jest jeszcze dokładnie znaną. Ale nie jest tajemnicą, że Niemcy sprzeciwiać się musiały podniesieniu sprawy polskiej. Gdyby więc Austrya podnieść ją nawet chciała, musiałaby się była liczyć z wolą potężnego sprzymierzeńca i do niej stosować.

Andrassy w swych planach stoczenia stanowczej walki z Rosyą na gruncie sprawy polskiej liczył pierwotnie na poparcie Francyi i sojusz z Turcyą, po roku zaś 1871 — jeżeli nie na przymierze z Niemcami, to na ich neutralność. Do neutralności zmuszałaby je obawa, że Francya, świeżo rozgromiona wprawdzie, ale pałająca wówczas żądzą odwetu, skorzystałaby ze sposobności powetowania swoich strat i pomszczenia swej hańby.

Dla Prus zresztą, które pomimo zwycięztwa nad Francyą, nie były jeszcze zbyt pewne swego stanowiska w Niemczech, przymierze z Austryą było w r. 1872 pożądanem jako uznanie i utrwalenie tego stanowiska. W stronnictwach liberalnych niemieckich, na których rząd musiał się opierać, wojna z Rosyą uchodziła wtedy za popularną. Wreszcie sprawa polska nie budziła jeszcze tych obaw, które później rozwój świadomości narodowej w ludności polskiej wywołał.

Plan Andrassego wciągnięcia Prus do walki z Rosyą na gruncie sprawy polskiej był już w r. 1872 hazardownym, nawet trochę fantastycznym, ale nie był niemożliwym do przeprowadzenia.

Jednak i wówczas wolano w Berlinie zaproponowany przez Franciszka Józefa związek trójcesarski, niż przymierze z samą Austryą. Myśl tej kombinacyi wyszła z Wiednia, ale w Berlinie i w Petersburgu z różnych względów skwapliwie ją przyjęto. Wśród tych różnych względów jeden był wspólny dla Prus i Rosyi — obawa poruszenia sprawy polskiej.

W lecie i nawet w jesieni 1877 r. miała natomiast Austrya niemal zupełną swobodę działania na gruncie sprawy polskiej. Mogła zwrócić się przeciw Rosyi w warunkach tak dla swej polityki pomyślnych, jakich oddawna nie miała. Rosya pomimo wytężenia wszystkich sił bojowych nie mogła sobie poradzić z Turcyą. Wyprowadziła na pole walki nawet gwardyę. Królestwo i kraje zabrane były niemal ogołocone z wojska, nie starczyło go nawet na dostateczne zabezpieczenie Petersburga, wybrzeży baltyckich i czarnomorskich. Zdaniem jednego z wybitniejszych pisarzy wojskowych rosyjskich, Antisarmaticusa, nawet powstanie w Królestwie, przy takiem słabem poparciu z Galicyi, jakie miało w r. 1863, byłoby dla Rosyi strasznym ciosem. Kilka korpusów austryackich, szybko zmobilizowanych wystarczyłoby do zajęcia terytoryum polskiego, zanim Rosya zdobyłaby się na przygotowanie odporu.

Ówczesny układ stosunków międzynarodowych wykluczał nawet konieczność dla Austryi oparcia się o Niemcy. Francya, już odrodzona militarnie po pogromie, a jeszcze wierna swej tradycyi politycznej w sprawie wschodniej, trzymała je w szachu. Życzliwość Anglii zapewniała Austryi neutralność Włoch, a nawet na wypadek rozgorzenia wielkiej wojny europejskiej, czynne poparcie. Miała zresztą Austrya do rozporządzenia przynajmniej połowę swoich sił wojskowych, drugą połową przy udziale ludności polskiej i w sojuszu z Turcyą zgniotłaby Rosyę.

Takiej sposobności do załatwienia sprawy z niebezpiecznym dla niej sąsiadem, nie miała Austrya nawet podczas wojny krymskiej. Niestety, skorzystaniu z tej sposobności do podniesienia potęgi monarchii habsburskiej, do wyrównania fatalnych dla niej skutków «tak niecnego» i zwłaszcza «tak nierównego» podziału Polski stanęła na przeszkodzie naiwna, niemal chorobliwa żądza zdobycia Bośni i skłonności, uprzedzenia i tradycye sfer decydujących. Dla przełamania tych uprzedzeń i tradycyj trzeba było śmiałej woli i śmiałej myśli, a tych nigdy w ostatniem stuleciu polityka zagraniczna Austryi nie miała. «Jak można żądać od Habsburga, żeby poszedł w ślady Wiktora Emanuela!» Nietylko Wiktora Emanuela, ale nawet Hohenzollerna.

Rola Austryi w trójprzymierzu od samego początku była drugorzędną. Zabezpieczało ją ono od Rosyi, ale w zamian uzależniało w polityce zagranicznej od Niemiec. Zajęcie Bośni dla

zabezpieczenia Dalmacyi, której — trzeba to podkreślić — nikt nie chciał i nie mógł zagrażać, nietylko zaostrzyło stosunek Rosyi do Austryi, ale tej ostatniej utrudniło, nawet uniemożliwiło skuteczne przeciwdziałanie intrygom i planom polityki rosyjskiej w Turcyi. W tej stronie Austrya była i jest niemal bezsilną z własnej winy, wskutek nierozważnej pożądliwości zaborczej, stojącej w poprzek dążeniom narodowym państewek i ludów bałkańskich. Obezwładniona na półwyspie bałkańskim nie mogła już po kongresie berlińskim i zawarciu trójprzymierza zwalczać Rosyi na gruncie sprawy polskiej, bo na to nie pozwalały jej Niemcy.

Jeżeli bowiem w r. 1872 obawa poruszenia sprawy polskiej mogła jeszcze równoważyć się w polityce pruskiej z dawnymi planami «wyrównania granicy wchodniej», czyli poprostu przyłączenia do Prus części Królestwa, to po r. 1880, po walce kulturnej, po rozbudzeniu świadomości narodowej polskiej w Poznańskiem, w Prusiech Zachodnich, na Górnym Śląsku — obawa przeważała stanowczo szalę decyzyi. I ta obawa rosła, w miarę wzrostu odporności polskiej wobec polityki germanizacyjnej rządu pruskiego. Bismarck, lepiej niż politycy austryaccy, rozumiał niemożliwość stoczenia stanowczej walki z Rosyą bez poruszenia sprawy polskiej, ale zarazem rozumiał niebezpieczeństwo, jakiem jej poruszenie groziło Prusom. Dlatego cofał się przed walką z Rosyą, a obawiając się, że wypadki mogą uczynić starcie nieuniknionem, szukał sposobów zabezpieczenia Prus nietylko na razie, ale i w dalszej przyszłości od następstw «wskrzeszenia polskiego trupa». Edykty banicyjne i polityka kolonizacyjna w pierwotnym pomyśle Bismarcka miały właśnie znaczenie środków zapobiegawczych. Przecenił ich skuteczność, spodziewając się, że przyśpieszą proces germanizacyi ziem polskich zaboru pruskiego, nie przewidział zgoła, że wzmocnią właśnie odporność narodową Polaków. Nie gardząc żadnym środkiem, próbował nawet za pomocą argumentów publicystycznych przekonywać Polaków, że powinni zrzec się uroczyście pretensyj do ziem zaboru pruskiego i zwrócić swoje dążenia i ambicye narodowe ku Litwie i Rusi.

Przedstawiciele urzędowi polityki pruskiej niejednokrotnie zaznaczali, że wspólny interes obu państw w sprawie polskiej wiąże silnie Niemcy z Rosyą pomimo wyraźnego antagonizmu w wielu innych sprawach. Polityka austryacka musiała się

w sprawie polskiej do tego poglądu stosować. Snuła zapewne różne pomysły zużytkowania sprawy polskiej, zwłaszcza gdy antagonizm monarchii habsburskiej z Rosyą przybierał charakter ostry, ale nie mogła wskutek swej zależności od polityki Niemiec wprowadzać tych pomysłów w życie.

Ostatni raz możliwość poruszenia sprawy polskiej, jako czynnika decydującego w walce Niemiec i Austryi z Rosyą, ujawniła się w usiłowaniach cesarza Wilhelma II zjednania sobie Polaków i w niefortunnej próbie utworzenia partyi ugodowej polskiej w zaborze pruskim. Wiadomo, jak się ta próba skończyła.

Polityka polska Austryi w okresie trwania trójprzymierza nie opierała się na żadnej wielkiej kombinacyi, chociażby takiej, jak plany Andrassego. Wróciła ona raczej w tej dobie do dawnych tradycyj, próbowała używać sprawy polskiej dla przysporzenia kłopotów i trudności sąsiadowi. Ale i w tych usiłowaniach niewiele dokonać mogła wskutek zasadniczej zmiany w polityce wewnętrznej narodu polskiego. Usposobienie społeczeństwa polskiego zarówno w zaborze rosyjskim, jak w Galicyi, nie sprzyjało wytworzeniu jakieś akcyi spiskowej, któraby rząd rosyjski poważnie zaniepokoiła. Były próby wywołania takiej akcyi przy niewątpliwym udziale agentów austryackich, ale nie miały powodzenia. Po za tem Austrya mogła liczyć na sympatye ludności polskiej, zarówno w Galicyi, jak w zaborze rosyjskim, i o utrzymanie tych sympatyj dbała.

W celu przysporzenia kłopotów Rosyi sztucznie rozbudzono i przygotowano w Galicyi, przy współudziale polityków polskich, ruch narodowy rusiński. Podniecono nawet ten ruch fantastycznymi planami i bodaj liczono się poważnie, co dowodziłoby niezwykłej naiwności, z możliwością utworzenia ukraińskiego «Zwischenstaatu» pod protektoratem Austryi. Ale i tego ruchu ukraińsko-ruskiego nie umiano wyzyskać jako narzędzia jeżeli nie do walki z Rosyą, to do jej zaniepokojenia.

Projektów, dotyczących sprawy polskiej, było wogóle dużo, ale wszystkie one miały raczej publicystyczny, niż polityczny charakter i dlatego mówić tu o nich nie będziemy.

Polityka zagraniczna Austryi nie ma dziś żadnych określonych planów w sprawie polskiej, żadnej kombinacyi, do której przeprowadzenia dążyłaby. Pozwalamy sobie powiedzieć stanowczo, że nie ma, bo chociaż ta polityka okrywa swe czyn-

ności i zamiary tajemnicą, wiemy, że zarówno ze względu na stanowisko monarchii habsburskiej wobec Niemiec i Rosyi, jak również ze względu na jej rozwój wewnętrzny i na obecny układ stosunków międzypaństwowych, żadnych planów realnych mieć nie może.

To, co zdaniem Dunajewskiego w r. 1878 «nie byłoby dobrem, a z pewnością nie byłoby możebnem dla wielkiego państwa», stało się w dwadzieścia pięć lat później pożałowania godnym faktem. Nietyle wskutek niepomyślnych wypadków, ile wskutek własnych błędów Austrya zrzec się musiała śmiałych dążeń i zadowolnić się w polityce zagranicznej troską o utrzymanie swego bytu. Od roku 1897 waha się jej polityka między Niemcami i Rosyą. Kierownicy tej polityki przekonali się, że zależność od Niemiec nie ułatwia bynajmniej Austryi zadań jej na półwyspie bałkańskim, a skazuje ją na bezcelowe współzawodnictwo z Rosyą. Bezcelowe, bo tylko przeniesienie tego współzawodnictwa na grunt sprawy polskiej, do czego dzisiejsza polityka zagraniczna Austryi nie jest zdolną, mogłoby mu dać ideę i podstawę. Austrya, od zaznaczonej wyżej daty, zaczęła się więc zbliżać do Rosyi, może łudzona znów nadzieją, że to porozumienie się pozwoli jej uzupełnić zajęcie Bośnii i Hercogowiny nowym anneksem. Ta pożądliwość, która zapala rumieńce na zwiędłych policzkach i blaski w wyblakłych oczach, wytwarza czasem złudzenie, że polityka zagraniczna Austryi zdolną jest dziś do roli czynnej, że nietylko troska o utrzymanie bytu państwa jest jej zadaniem.

Ale kiedy już chodzi tylko o utrzymanie bytu, łatwiej go zabezpieczyć i utrwalić śmiałą, nawet ryzokowną decyzyą, wysiłkiem energii, niż małodusznem zrzekaniem się swych zadań i szukaniem ocalenia dla siebie we współzawodnictwie przeciwników lub ich wspaniałomyślności, w marnej nadziei, jaką żywiła Polska w XVIII wieku, że sprzeczne interesy «aliantów» są najpewniejszą rękojmią jej istnienia. Sprawa polska, której Austrya podjąć nie umiała i nie chciała w czasie właściwym, a dziś bodaj czy jest jeszcze zdolna ją podjąć, może w zmienionych warunkach przeciw niej się zwrócić. Bo gdyby polityka Rosyi kiedykolwiek użyć jej chciała przeciw Niemcom i Austryi, stałaby się ona w jej ręku bardzo niebezpiecznym dla tych państw orężem.

Dopóki polityka zagraniczna monarchii austryacko-węgier-

skiej jest wyłączną prerogatywą jednego czynnika, tylko zmiana tego decydującego czynnika może zmianę jej kierunku i charakteru wywołać. A dopóki wpływ przeważny na tę politykę mają sfery, w których tradycye przerodziły się w szkodliwe nałogi lub uparte uprzedzenia, nie można myśleć, ażeby stała się ona zdolną do śmiałej inicyatywy, do jasnego zrozumienia interesów państwa i jego zadań zewnętrznych.

Jak już wszakże widzieliśmy, polityka narodowa węgierska wywarła wpływ dość znaczny na politykę zagraniczną monarchii. Był to wpływ przeważnie, niemal wyłącznie negatywny, ale w innych okolicznościach mógłby być pozytywnym. My Polacy nie mieliśmy takiego nawet wpływu na politykę zagraniczną Austryi, a mieć go powinniśmy z tego względu, że zarówno nasz jak i Madziarów interes narodowy w wielu i najważniejszych tej polityki zadaniach jest równoznaczny z interesem monarchii habsburskiej. Oparcie polityki zagranicznej Austryi na tych interesach narodowych, które są równoznaczne lub ściśle związane z interesami monarchii, nadać może jedynie tej polityce śmiałość i konsekwencyę, których w ostatniej epoce nigdy nie miała.

Powiedzieliśmy już, że w tych sferach, których wyłącznym przywilejem jest nadawanie kierunku polityce zagranicznej państwa, niema świadomego uznania zaznaczonej wyżej łączności tych interesów. To było przyczyną najniebezpieczniejszych zboczeń, najważniejszych błędów polityki polskiej Austryi. I niema pewności poprawienia tych błędów lub uniknięcia ich w przyszłości, dopóki to uznanie będzie zależnem od przypadku, od poglądów lub sympatyj osobistych.

Polityka Polaków galicyjskich była konsekwentną w dążeniu do zdobycia tego uznania w sprawach decydujących, tak konsekwentną, że dla osiągnięcia głównego swego celu składała nieraz w ofierze bardzo ważne interesy kraju. Osiągnęła jednak tylko uznanie platoniczne tych sfer, ale nie wytworzyła w nich świadomego przekonania, z którego rodzi się inicyatywa, która prowadzi do czynu. Trzeba więc szukać innej, pewniejszej drogi, a znaleźć ją można tylko w takiej zmianie ustroju prawno-państwowego, którąby narodom, solidaryzującym swe odrębne interesy z interesami monarchii i dynastyi, zabezpieczyła wpływ odpowiedni na politykę zagraniczną i pozwoliła zakreślać jej kierunek i zadania. *J. L. Popławski.*

UPADEK ROLNICTWA I GŁODY W ROSYI [1]).

W kryzysie ekonomicznym, jaki przechodzi państwo rosyjskie w obecnej chwili, pierwszorzędną rolę odegrywają nieurodzaje i głody, powtarzające się peryodycznie, z taką jak zjawiska atmosferyczne prawidłowością. Uczeni i politycy rosyjscy z coraz większą troską i trwogą badają tę klęskę, szukając jej przyczyn i dróg uchronienia kraju od ostatecznej ruiny, a badania te złożyły się jaż na obszerną literaturę, obok której zjawiają się już i poważne prace obce.

Obecnie ukazało się dzieło polskie, które w tej literaturze zajmie poczesne miejsce.

Myliłby się ten, ktoby szukał w dziele p. Cybulskiego jakichś ciekawych a sensacyjnych rewelacyj w kwestyi głodów rosyjskich, jakichś specyalnych przyczyn tych coraz częściej powtarzających się wstrząśnień w jej życiu ekonomicznem — przeciwnie, w całej tej sumiennej i gruntownej pracy autor przeprowadza tę myśl, że głody w Rosyi nie są wynikiem jakichkolwiek poszczególnych błędów gospodarczych albo niekorzystnych warunków czasowych, lecz nieuniknionym rezultatem całego ubiegłego życia ekonomicznego i politycznego Rosyi, a przynajmniej ostatnich lat kilkudziesięciu. Głody w Rosyi to nic innego jak jaskrawy wyraz ruiny rolnictwa, wywołanej przez barbarzyńską rabunkową gospodarkę, która zdołała w znacznej części roztrwonić i zmarnować olbrzymie dary przyrody. «Biorąc ogólnie, widzimy taki stan rzeczy: narzędzia z czasów przedhistorycznych, rabunek ziemi, dochodzący do niezrozumiałego okradania samych siebie przez zupełne nienawożenie gruntów, przez palenie słomy i nawozu, jako odpadków zbytecznych, niepotrzebnie zajmujących miejsce. Gdy do tego dodamy, że nakład pracy ludzkiej jest mały, zwierzęcej jeszcze mniejszy, a zachwaszczenie pól wręcz straszne, czy możemy się dziwić, że plony są coraz mniejsze, ziarno coraz gorsze i że wreszcie głód tak często nęka ludność wieśniaczą».

W związku z głównem zagadnieniem zajmuje się autor różnymi czynnikami życia ekonomicznego Rosyi, handlem, komunikacyami, systemem podatkowym; dotyka w miarę potrzeby

[1]) Ludwik Cybulski: Przyczyny upadku rolnictwa i głodów w Rosyi. W Krakowie MCMIII. Str. 350.

niektórych stron ustroju politycznego. Nie pragniemy streszczać tutaj książki p. C. lecz uwydatnić główne jej punkty i zasadnicze myśli i wyprowadzić z nich pewne wnioski ogólniejszej natury.

Rolnictwo stanowi główną produkcyę państwa rosyjskiego; trudni się niem i stąd czerpie środki do życia 78$^0/_0$ przeszło ludności, a według niektórych jeszcze znaczniejszy odsetek. Ilość robotników, zajętych w przemyśle w żadnym razie nie przekracza dwóch milionów; z powyższych więc względów jak również stąd, że cały przemysł rosyjski głównie opiera się na rynku wewnętrznym, a więc w ostatecznej instancyi na rolnictwie, należy w niem widzieć podstawę dobrobytu państwa. Wprawdzie w przedstawieniu budżetowem w roku 1897 minister Witte orzekł, że produkcya przemysłowa państwa przewyższyła o $^1/_2$ miliarda propukcyę rolnictwa, a więc Rosya przestała być krajem rolniczym, ale na te wywody ministra szczere czy też obliczone na opinię trudno się zgodzić, chociaż część prasy rosyjskiej udzieliła im aprobaty.

Wywóz zboża z Rosyi od r. 1894 zmniejsza się z każdym prawie rokiem, gdy tymczasem Stany Zjednoczone wywożą coraz więcej.

Wywóz ogólny:

		Z Rosyi			Ze Stanów Zjednocz.
w r.	1894	640	milionów	pudów	254
«	1895	575	«	«	358
«	1896	507	«	«	559
«	1897	489	«	«	763
«	1898	459	«	«	665
«	1899	345	«	«	667
«	1900	402	«	«	—

Co gorsza cały ten wywóz zboża nie jest niczem innem jak odebraniem chleba głodnej ludności. Rosya właściwie w stosunku do skromnej skali europejskiej nie wywozi zboża zbytecznego. Przeciętna cyfra zbioru z lat 11-tu wynosi na głowę 22·4 pudów, w roku najurodzajniejszym 1893 wypadało 29·3 pudów, w najnieurodzajniejszym 14·2 pudów. Otóż Rosya produkuje na głowę ludności mniej niż Niemcy, Francya i Belgia, chociaż każde z tych państw sprowadza zboże. Po odjęciu od ogólnego zbioru tej ilości zboża, które idzie na wywóz, otrzymujemy 18·8 pudów na mieszkańca do spożycia, cyfrę zbliżoną do tej, którą profesor Czuprow uznaje za niezbędne minimum

t. j. 19 pudów. Należy jednak odliczyć znaczną ilość na gorzelnie, krochmalnie, browary i t. p., na wyżywienie koni; według autora wypadnie na to ująć każdemu mieszkańcowi przynajmniej 2 pudy, a wtedy ilość przeciętna spadnie do 16·8 pudów. Ludność więc głodzi się stale, wtedy zaś kiedy ilość przeciętna spadała niżej 15 pudów głód, obejmował znaczniejsze przestrzenie i uzyskiwał stempel oficyalny.

Spożycie zboża w Danii jest trzykrotnie większe niż w Rosyi, ale też i produkcyjność pracy rolnika w Rosyi jest według autora 6—9 razy mniejsza, niż w Stanach Zjednoczonych.

W Rosyi barbarzyńska gospodarka rolna przetrwała całe wieki aż do czasów ostatnich, a wielką rolę grała w tem ta okoliczność, że ludność mogła się rozlewać po olbrzymich obszarach. Zniszczywszy i wyjałowiwszy ziemię w jednem miejscu szukał chłop rosyjski innego i znajdował bez trudności Wpłynął na to szereg innych przyczyn z dawniejszej historyi Rosyi, które wszakże tutaj pominiemy, bo chodzi nam przedewszystkiem o epokę najnowszą od roku 1861. Jak wiadomo jest to rok przełomowy; od niego datuje się wkroczenie Rosyi na drogę kapitalizmu europejskiego. Kiedy inne kraje stopniowo przebywały drogę od gospodarki naturalnej do pieniężnej i miały możność przystosować swą ludność do więcej złożonych stosunków społeczno-ekonomicznych, w Rosyi nową erę otworzył ukaz carski, stawiając zarówno szlachtę jak obdarzonych wolnością chłopów wśród nowych warunków, z którymi radzić sobie nie umieli. Szlachta, która w Rosyi odegrywała inną zupełnie rolę niż na Zachodzie i przyzwyczajona była oddawna polegać tylko na pomocy państwa, wskutek zmienionego położenia znalazła się w trudnem położeniu: wyraża to najlepiej suma 1336 milionów rubli, którą właściciele ziemscy byli winni wszystkim bankom do dnia 1-go stycznia 1896 r.

Chłopi według Milukowa otrzymali po uwłaszczeniu ilość ziemi o $^1/_6$ część mniejszą od tej, którą uprawiali przed reformą; tymczasem przytłoczyły ich potężnym ciężarem podatki i wykupy, a gospodarstwo pieniężne pozbawiło ich dawnych zarobków i zmusiło do kupowania rzeczy, które do tego czasu sami wyrabiali. Wielki przemysł maszynowy zadał cios śmiertelny drobnemu przemysłowi chłopskiemu, który całym rodzinom dostarczał zatrudnienia wtedy, kiedy niema co robić na roli, koleje żelazne odebrały ten dochód, który można było mieć

z koni. Z naciskiem zaznacza autor, że w Rosyi w stosunku do dawniejszych form życia ekonomicznego kapitalizm wystąpił tak burząco, bo w Europie okres kolei żelaznych, wielkiej produkcyi maszynowej, skomplikowanych operacyi pieniężnych i t. d. poprzedziły wcześniejsze, mniej rozwinięte jego postacie; w Rosyi odwieczna barbarzyńska gospodarka znalazła się tuż obok cudów nowoczesnej techniki, stwarzając rażący kontrast i nierównomierność różnych stron życia ekonomicznego. «I oto wytworzył się w państwie niezwykły stan rzeczy: metody stosowania pracy do rolnictwa, system, narzędzia w niem, wiedza, która niem kieruje, wszystko pozostało archaicznem, z odległej epoki; natomiast koleje, kanały, instytucye bankowe, te środki oddzielenia produktu od pracującego, są ostatniem słowem techniki i nauki; i może ten stan rzeczy dałoby się pogodzić, gdyby nie okoliczność, że w państwie ściśle rolniczem wszystko się wspiera na rolnictwie; można bylo oddzielać z finezyą, póki było co, ale gdy rezultat z gospodarstwa rolnego wciąż się obniżał i wreszcie doszedł do minimum, wszystkie tętnice państwa zaczęły bić słabiej».

Produkcyjność pracy w gospodarstwie chłopskiem nie podniosła się wcale; na przeszkodzie stoi wiele warunków, między innymi gmina chłopska, która zabija ducha inicyatywy i uniemożliwia wszelki postęp. Co do gminy, wbrew dawniejszym iluzyom rewolucyonistów rosyjskich, uznano dosyć powszechnie, że jest ona hamulcem jakiegokolwiek postępu, a zapatrywanie to znalazło nawet wyraz w najnowszych postanowieniach rządu rosyjskiego. Ale nie należy się spodziewać, że obecnie łatwo jest pozbyć się gminy i przejść do innej organizacyi; na drodze stoi już teraz mnóstwo przeszkód ekonomicznych, prawnych i innych.

Wskutek rozwoju nowoczesnego przemysłu, komunikacyi, gospodarki pieniężnej i t. d. upadł nietylko drobny przemysł chłopski, ale ucierpiały niektóre gałęzie rolnictwa. Do tych należy przedewszystkiem uprawa lnu, która stale w Rosyi się zmniejsza. Ilość włókna w guberniach nieczarnoziemnych wynosiła

w r. 1881	13 581	tysięcy pudów
« 1886	12.725	« «

w guberniach zaś czarnoziemnych nie powiększyła się wcale. To samo dotyczy i konopi, których uprawa z 9·4 milionów pu-

dów w r. 1886 spadła do 6 milionów w r. 1891. Dzieje się tak dlatego, że chłopu rosyjskiemu taniej wypada nabywać wyroby bawełniane niż produkować len, taniej kupować olej niż robić go w domu. Uprawa lnu w gospodarstwie chłopskiem ma duże znaczenie, ponieważ główny czas robót koło niego wypada wtedy, kiedy innych robót w polu jest niewiele; można więc zużytkować czas, któryby się bez niej marnował.

W tych warunkach bilans gospodarki chłopa przedstawia się fatalnie: musi on wydawać wiele gotówki na podatki i wykupy, oraz na rzeczy, które dawniej sam wytwarzał, a tymczasem produkcyjność pracy nie podniosła się, przemysł drobny upadł, a wielki przemysł, ukazując się w Rosyi odrazu w swojej najnowszej postaci wielkiej produkcyi maszynowej, zatrudnia stosunkowo niewiele rąk, które oderwał od roli. Pomimo niezmiernie nizkiej stopy życia, chłop rosyjski więcej wydaje niż zarabia, staczając się ku przepaści ostatecznej nędzy. Wyrazem wzrastającej ruiny chłopskiej są niedobory podatkowe.

W roku	1871 i 2	niedobory	stanowiły	po	30·1	milionów	rubli
«	1876 i 80	«	«	«	31·7	«	«
«	1881 i 5	«	«	«	40·4	«	«
«	1888	«	«	«	41·4	«	«
«	1889	«	«	«	43·8	«	«
«	1890	«	«	«	51·5	«	«
«	1892	«	«	«	80·6	«	«
«	1892	«	«	«	102·8	«	«
«	1894	«	«	«	103·5	«	«
«	1895	«	«	«	99·4	«	«

Niedobory te, stanowiąc znaczną stratę dla skarbu państwa, demoralizują jednocześnie ludność: rozpowszechnia się wśród niej przekonanie, że niepłacone podatki w końcu będą umorzone, tak że zaczynają nie płacić i ci, którzy mogą, tem bardziej, że mają powody obawiać się, że zapłaciwszy za siebie, zmuszeni zostaną płacić za innych, którzy zalegają. W ten sposób mści się na rządzie zasada solidarnej odpowiedzialności, która dawniej tak ułatwiała zbiór podatków.

Zrujnowawszy chłopa, państwo musi nietylko umarzać podatki, których nie ma sposobu ściągnąć, ale w latach głodowych śpieszyć z pomocą masom ludowym, przyuczać je do rachowania na tę pomoc i w ten sposób je demoralizować. Od

r. 1892 do 1901 razem z umorzonemi zaległościami podatków rząd wydał na pomoc dla głodnych 515 milionów rubli.

Mimo że praca na roli skazuje chłopa na nędzną egzystencyę, musi się on trzymać ziemi, bo trudno mu gdzieindziej znaleźć zarobek. Olbrzymia masa ludności jest poprostu przytwierdzona do ziemi, nie mogąc się wziąć do czego innego. Ale ziemi tej przy nizkiej produkcyjności swej pracy chłopi rosyjscy mają zamało. Zmuszeni są oni dzierżawić od większych właścicieli około 11 milionów dziesięcin na rozmaitych warunkach, bogatsi za gotówkę, biedniejsi za odrobek. W znacznej części dzierżawy te biorą oni dziesięcinami na jeden rok, bo wobec nieodpowiedzialności majątkowej chłopa, trudno zawierać dłuższe kontrakty. Tym sposobem coraz większa przestrzeń ziemi staje się ofiarą barbarzyńskiej gospodarki i podlega wyjałowieniu.

Właściciele ziemscy otrzymują, ma się rozumieć, wyższe urodzaje niż włościanie, ale nie w tym stopniu, jak należałoby się spodziewać.

Zbiór z jednej dziesięciny w pudach:

Lata	u właścicieli ziemskich:	u włościan:
1891	31·0	16·7
1892	32·4	24 3
1893	47·4	38·2
1894	45·9	38·1
1895	41·4	32·7
1896	41·1	33·3
1897	32·8	25·7
1898	41·6	29 8

Jest to wydajność tak nizka, jakiej niema w całej Europie; przeciętne plony wzięte z dłuższego okresu są tam 3—4 razy wyższe.

Rolnictwo prócz ziemi do swego rozwoju potrzebuje pracy, kapitału i wiedzy; otóż w Rosyi brak mu ostatnich dwóch czynników. Gwałtowne przejście do nowej gospodarki po r. 1861, forsowanie przemysłu za wszelką cenę miało ten skutek, że kapitały, których w kraju było niewiele, rzuciły się do przemysłu ze szkodą rolnictwa, które ich bardzo potrzebowało, jeżeli miało podnieść się na wyższy poziom.

Wzrost długów u właścicieli ziemskich, szybkie przechodzenie ziemi z jednych rąk do drugich, ożywiona spekulacya i inne objawy rozpoczynającego się w Rosyi kapitalizmu —

wszystko to nie oznacza wcale, aby w ziemi lokowano kapitały w sensie produkcyjnym. Bez nakładów zaś nie można myśleć o poważnych ulepszeniach. Prócz braku kapitału brak w Rosyi odpowiedniej wiedzy agronomicznej; po reformie tu i owdzie próbowano naśladować to, co w Europie Zachodniej okazało się korzystnem, i takie niedorzeczne imitacye z pominięciem całego szeregu specyalnych warunków otrzymywały częstokroć miano «racyonalnych gospodarstw». Oczywiście w gospodarstwie należy się liczyć nietylko ze względami agronomicznymi, ale z ekonomicznymi, handlowymi i wielu innymi; wynika stąd, że nie należy importować z Europy typów gospodarstw, ale na podstawie wiedzy europejskiej stwarzać własne, «albowiem wypada uznać tylko to gospodarstwo za racyonalne, które zostało zorganizowane zgodnie z miejscowymi warunkami». Tworzyć wogóle jest znacznie trudniej, niż naśladować, ale w Rosyi istnieją jeszcze specyalne przeszkody, które utrudniają zoryentowanie się w handlowej sytuacyi; wynikają one z niestałości i z braku konsekwentnej ekonomicznej polityki rządu rosyjskiego. «Kierując gospodarstwem rozmaitych rozmiarów w zaborze rosyjskim w ciągu kilkunastu lat, spotykałem nieraz okoliczności, które często w niwecz obracały wszelkie kalkulacye, dokonane na podstawie dokładnie znanych, istniejących warunków i z uwzględnieniem szeregu lat poprzednich. Częste, a niespodziewane zmiany w taryfach kolejowych, zmienność ustaw celnych i wysokość ceł, nie licząca się wcale z potrzebami rolnictwa, odrębne cechy czy właściwości handlu rosyjskiego, wreszcie postępujące systematyczne zubożenie nietylko wsi, lecz miast, przekonywały mnie stale, żem zamało uwzględniał te warunki — a często niestety nie mogłem uwzględnić — które stwarza państwo, wskutek swych nowych zarządzeń, często w wysokim stopniu szkodliwych».

Z rozważań autora wynika, że przemysł rosyjski to nie był czysty plus dodany do sumy wytwórczości już istniejącej: w znacznym stopniu koszt jego szybkiego rozwoju spadł na rolnictwo. Przemysł powinien był powstać, ale w tej specyalnej formie, w jakiej rozwijał się on w Rosyi, przyczynił się on do ogólnego zubożenia. «Złemi cechami tego przemysłu i jego powstania były: 1) zbyt szybki jego rozrost w ostatniej formie europejskiej, dzięki czemu ludność włościańska, tracąc drobny przemysł wskutek konkurencyi z wielkim, nie miała czasu na

zwrócenie się do innych zajęć, któremi by swe straty mogła powetować; 2) przemysł zawsze się oglądał na poparcie rządu, wskutek czego nie mógł się zahartować, a obecnie istniejące cła i obstalunki rządowe w dalszym ciągu go rozdelikacają; 3) przemysł kapitalistyczny powstawał przy małych zapasach kapitałów w kraju; pieniądz jaki był, operował dawniej w rolnictwie, lub w handlu produktami rolnictwa; pochłaniając te kapitały, przemysł zwolnił tętno życia w tych gałęziach, które pozbawiał kapitału; obce zaś kapitały weszły do przemysłu nie po to, aby Rosyę miały wzbogacać».

Przemysł rosyjski w cieplarnianych warunkach, broniony przez baryery celne, produkuje drogo; nie można więc myśleć o podboju rynków obcych; rynek wewnętrzny kurczy się wskutek złego stanu rolnictwa; w ostatecznej instancyi ruina rolnictwa przygotowuje kryzysy przemysłowe.

Autor sporo miejsca poświęca rozpatrzeniu kredytu, handlu, systemu podatkowego i komunikacyi. We wszystkich tych dziedzinach Rosya stworzyła nadzwyczaj niewiele; to co wspominaliśmy o pojmowaniu «racyonalnego gospodarstwa» jako ślepem naśladowaniu wzorów cudzoziemskich, możnaby zastosować do całej polityki ekonomicznej Rosyi w znaczeniu najszerszem.

Jak w oddzielnych gospodarstwach postępowy naśladowca Zachodu wprowadzał to i owo, bez oglądania się na ustosunkowanie wzajemne różnych stron gospodarstwa i stwarzał dziwoląg, który tylko straty mu przynosił, tak cała gospodarka państwowa i ekonomiczna Rosyi do dziś dnia jest takim samym dziwolągiem. Wszędzie można stwierdzić to znamię barbarzyńskiego naśladowania zamiast przetwarzania nabytków Zachodu zgodnie ze swemi potrzebami i warunkami. Wyraża się to właśnie w braku należytego dopasowania wzajemnego oddzielnych stron życia ekonomicznego, które nie tworzą całości, wyraża się w połączeniu wysokiej techniki europejskiej z nierozwiniętą organizacyą społeczną, wogóle w mieszaninie europeizmu ze swojskiem barbarzyństwem. Gospodarka kolejowa np. często ignoruje względy ekonomiczne, bo wiele linii buduje się dla państwa, a nie dla ludności; system podatkowy zorganizowany wadliwie niszczy do reszty chłopów, którym i tak już dość ciężko; handel, oparty w znacznej mierze na oszustwie i wyzysku, ściąga niepomierny haracz z produkcyjnej pracy; rozwój

kredytu nie odpowiada dzisiejszym potrzebom ekonomicznym; stan oświaty ogólnej i zawodowej ilościowo i jakościowo stoi w rażącej sprzeczności z temi potrzebami; wreszcie inicyatywa lepszej części społeczeństwa spętana, a regulowanie wszystkich potrzeb społeczeństwa oddane do rąk ograniczonej i niesumiennej biurokracyi. Rosya wprowadza do siebie te elementy cywilizacyi europejskiej, które jest łatwo przenieść żywcem, a w tem co trzeba stworzyć, albo przynajmniej przystosować do miejscowych potrzeb i warunków i zharmonizować z innemi stronami życia, okazuje niemoc i niedołęztwo. Wskutek tego stosunki ekonomiczne i wszelkie inne komplikują się niezmiernie, tak że wypróbowana nawet na Zachodzie miara nieraz zawodzi tutaj najzupełniej. «Postęp w rolnictwie obecnie zależy od rozwoju innych gałęzi produkcyi; w Rosyi zaś nierównomierność postępu jest najbardziej rażącą. Z Zachodu zaszczepia się w niej nie kultura, lecz efekty kultury i zewnętrzne jej cechy. W Rosyi zjawiska ekonomiczne, które powszechnie najbardziej od siebie są zależne, dzięki zupełnemu pogmatwaniu stosunków często nie wywierają na się żadnego wpływu. Przesilenie rolne zawsze i wszędzie powoduje spadek ceny dzierżawnej, tu nietylko kryzys, lecz nawet szereg lat głodowych obniżenia renty i spadku ceny ziemi widocznem nie uczyniły, gdyż nadmiar wolnych rąk u włościan i przymus dodzierżawienia ziemi okazały się co do wpływu silniejszymi».

Powyżej, gdy wypadło podawać cyfry, wyrażające stan ekonomiczny Rosyi, posługiwaliśmy się za p. C. ogólnemi albo przeciętnemi dla całego państwa; w rzeczywistości przedstawia ono olbrzymie różnice w różnych swych częściach. Gdyby odliczyć zabory, to przeciętnie dla rdzennej Rosyi wypadłyby jeszcze niższe. Rolnictwo tamtejsze oczywiście nie może się równać z rolnictwem w guberniach nadbałtyckich, nawet litewskich, albo w Królestwie Polskiem. A przecież w całym zaborze rosyjskim mamy do czynienia z wyjątkowymi warunkami, wytworzonymi przez wrogą politykę rządu rosyjskiego. Mamy serwituty włościańskie, mamy na Litwie zakaz nabywania ziemi, niedawno zaś jeszcze mieliśmy dodatkową kontrybucyę, w Królestwie zaś mamy podatki rolne, bez porównania wyższe niż w cesarstwie. A jednak wyższa kultura ludności robi swoje mimo rozpaczliwych warunków politycznych.

Fakt upadku ekonomicznego i słabego przyrostu ludności

w Rosyi centralnej budzi niepokój Moskali, którzy myślą dalej sięgają w przyszłość, prócz tego zaś doprowadza do wściekłości liczne koła rosyjskich barbarzyńców o to, że kresy śmią być bogatsze i więcej cywilizowane od środka państwa. W ciągu ostatnich lat 12 przyrost ogólny ludności w państwie rosyjskiem wynosił 1·38% rocznie. Z tego wypadało na:

Gubernie	południowe	3·05%
»	południowo-zachodnie	2·84%
»	północno-zachodnie	2·10%
»	Królestwo Polskie	1·70%
»	północne	1·68%
»	wschodnie	1·08%
»	małoruskie	0·84%
»	przemysłowe	0·80%
»	nadbaltyckie	0·52%
»	środkowe	0·26%

Mamy więc przed oczyma niewątpliwy fakt wyczerpywania się ekonomicznego i kulturalnego rdzennej, centralnej Rosyi, kolebki całego państwa — znaczna jednak część prasy rosyjskiej nie umie stąd wyprowadzić innego wniosku jak ten, że «kresy» wyzyskują Rosyę, że trzeba dążyć do tego, aby środek państwa stał wyżej od nich. A ponieważ dźwigać w górę o wiele trudniej niż spychać w dół, więc trzeba łupić i niszczyć «kresy» więcej niż dotychczas i w ten sposób do tej działalności łączącej przyjemne z pożytecznem, rząd według nich powinien powołać na «kresach» nowe zastępy niszczycieli i pasorzytów.

W cennej pracy p. C. znajdujemy obraz rozpaczliwego stanu rolnictwa w Rosyi dzisiejszej i pod pewnym względem ogólnego jej stanu ekonomicznego. Autor nie podaje środków zaradczych i ze swojego stanowiska podawać ich nie może, bo zło nie spoczywa w błędach specyalnych, w brakach oddzielnych gałęzi organizacyi ekonomicznej i zarządu państwowego, ale w całym ustroju społecznym Rosyi w powierzchowności jej postępów cywilizacyjnych, w mieszaninie blichtru europejskiego z azyatyckiem barbarzyństwem, w którem pogrążona jest ogromna większość rosyjskiego ludu.

Nie znajdujemy również w dziele p. C. przepowiedni co do blizkiego bankructwa finansowego Rosyi, jakie często zdarza się spotykać w dziełach i broszurach, traktujących o tym przedmiocie. Sądzimy, że obecny stan Rosyi z chroniczną nę-

dzą mas chłopskich, z peryodycznie powtarzającymi się głodami, ze spadkiem przyrostu ludności w guberniach centralnych, z emigracyą masową, a raczej ucieczką włościan przed ostateczną nędzą, jest już bankructwem pomimo panegiryków, jakie niedawno jeszcze ukazywały się w prasie europejskiej na cześć genialności Wittego i świetnej gospodarki rządu rosyjskiego. Gdyby do Rosyi stosować miarę europejską, to już oddawna należałoby uznać, że państwo żyje w stosunku do zamożności narodu «nad stan», że np. cała jego współczesna kosztowna polityka zagraniczna, olbrzymi budżet wojskowy, budowa kolei strategicznych i t. d. o wiele przekracza środki ekonomiczne narodu. Ze wszystkich państw w stosunku do sił produkcyjnych ludności Rosya najwięcej może obracać na cele, nie mające nic wspólnego z dobrobytem ludności.

Bankructwem w Europie nazwać możnaby stan taki, kiedy ludność oświadczyłaby, że dłużej nie chce, czy nie może ponosić ciężarów, którymi jest obarczona: w Rosyi bankructwo będzie uznane wtedy dopiero, kiedy już nie będzie można więcej wycisnąć z poddanych, kiedy już i rabunkowej gospodarki nie będzie na czem prowadzić. Atutami państwa rosyjskiego są w tym wypadku przedewszystkiem forma rządu, która pozwala mu odsuwać chwilę likwidacyi, a potem olbrzymie bogactwa naturalne Rosyi, które w razie ostatecznym może ono wydzierżawiać lub sprzedawać za kapitały cudzoziemskie. Wartość samych lasów, które stanowią własność państwa, wynosi najmniej dwa miliardy rubli, a prócz lasów wszak są inne źródła bogactwa do eksploatacyi, np. skarby mineralne. Rząd wprowadził niedawno monopol spirytusowy, na którym dużo zarabia; któż mu zabroni ustanowienia szeregu innych zyskownych monopolów, które odmienną drogą niż podatki przenosić będą pieniądze z kieszeni poddanych do skarbu państwowego. Im dłużej odwleka się termin likwidacyi, tem jest ona groźniejsza, wiadomo zaś, że koszta jej płacą nie właściwi marnotrawcy, ale ich następcy. Jeżeliby więc opierać przewidywania swe co do przewrotu politycznego w Rosyi na konieczności bankructwa w tem znaczeniu, to mogą przejść długie lata nim stanie się ono faktem. Atoli ważną, jeżeli nie pierwszorzędną rolę mogą odegrać czynniki polityczne, których dopiero połączenie z ekonomicznymi może rząd dzisiejszy obalić.

Dzieło p. C. zajmujące się jedynie rolnictwem w Rosyi

stanowi jednak dla nas wymowną ilustracyę charakteru całej kultury rosyjskiej. Już mówiliśmy, że autor zmuszony jest co chwila stwierdzać brak dopasowania do siebie różnych stron organizacyi państwowej i ekonomicznej, różnych objawów życia i chaotyczne połączenia w gospodarce rosyjskiej sprzeczności, które wykluczać się powinny wzajemnie. Otóż taki charakter ma nietylko organizacya materyalnej strony życia, ale cała kultura rosyjska od najniższych do najwyższych przejawów. Dlatego to tak trudno europejczykowi, nawykłemu do mierzenia zjawisk społecznych swoją miarą, zoryentować się w tym istnym lesie, gdzie wzrok dobrego obserwatora co krok spostrzega nowe sprzeczności w objawach życia zbiorowego i w duszy oddzielnej jednostki. Po niefortunnych próbach naśladowania rolnictwa europejskiego nastąpiła reakcya, tak że według słów obecnego ministra rolnictwa postępowe rolnictwo uważane jest za Saturna pożerającego własne dzieci». Czyż nie taki jest stosunek do nauki europejskiej i do cywilizacyi wśród całej niemal inteligencyi rosyjskiej, gdzie dziecinne uganianie się za «ostatniem słowem nauki» bezpośrednio graniczy z krańcowym sceptycyzmem co do wartości wiedzy i wszelkich wogóle nabytków cywilizacyi? Dla ludzi, biorących zjawiska życia mechanicznie i powierzchownie, między Europą a Rosyą niema głębszych różnic, bo tu i tam widzi się koleje, telegrafy i telefony, ktokolwiek jednak zdaje sobie sprawę z tego, co to jest kultura i praca cywilizacyjna, ten dostrzeże rysy barbarzyństwa pokostowanego na wszystkich objawach życia, zaczynając od rolnictwa, a kończąc na literaturze. Ustosunkowanie i mniej lub więcej harmonijne zespolenie różnych dziedzin życia może się tam wytworzyć, gdzie nabytki cywilizacyjne ukazywały się jako rezultat organicznego rozwoju, a są one tem trwalsze i istotniejsze, im ten rozwój więcej był organicznym i samodzielnym.

W Rosyi nie było rozwoju, ale były tylko «epoki reform», urządzane przez carów-reformatorów. Urządzenia techniczne można przenosić wprost, ale całą duchową stronę cywilizacyi, która dopiero wlewa prawdziwą treść w urządzenia społeczne, trzeba samodzielnie przerobić i przystosować do swego ducha i swoich potrzeb wtedy nawet, kiedy z gotowych wzorów można czerpać wskazówki.

Tej twórczej pracy, z której dopiero płynie prawdziwa

kultura narodu, Rosya wykonała bardzo niewiele: różne elementy cywilizacyi europejskiej przyjęła ona, ale nie przerobiła ich, nie przetrawiła i nie dokonała swojej własnej syntezy.

Podobnież w duszy inteligentnego Moskala panuje brak koordynacyi wewnętrznej, rozbieżność szlachetnych zasad abstrakcyjnych i barbarzyństwo instynktów, naiwny kult nauki i zupełny względem niej sceptycyzm, entuzyastyczne przejęcie się pewnemi hasłami postępu obok nienawiści do samej cywilizacyi europejskiej.

G. Topór.

NASZE POTRZEBY A NASZE STRONNICTWA.

GŁOS Z GALICYI [1]).

Istnienie stronnictw politycznych w kraju konstytucyjnie rządzonym, nietylko jest nieuniknione, ale i pożądane. Przedewszystkiem potrzebne jest stronnictwo postępowe. Cywilizacya zatacza coraz szersze kręgi i dosięga coraz większych głębin społeczeństwa. Coraz szersze masy żądają oświaty i dobrobytu. Otóż stronnictwo postępowe jest wypływem tych zrozumiałych dążności. Ale społeczeństwa narodowe są niejako żyjącymi organizmami, w których przeszłość, teraźniejszość i przyszłość są z sobą ściśle związane. Konieczne zatem jest i stronnictwo konserwatywne, które pilnie na to baczy, aby ta nić wiążąca tradycyę z wymogami obecnej chwili, gwałtownie zerwaną nie została, aby wóz postępu w gwałtownym biegu nie stoczył się w przepaść. W dobrze zorganizowanem społeczeństwie stronnictwa te wiodą z sobą walkę, nie zapominając nigdy o względach na publiczne dobro, a dzięki tej walce życie narodu coraz pełniejszem bije tętnem.

Anglia winna swój wewnętrzny rozwój i siłę whigom, swoje panowanie nad połową kuli ziemskiej torysom, winna to nadto patryotyzmowi swych stronnictw, które interesy kraju stawiały po nad interesy partyjne, winna to wreszcie zdrowemu poczuciu społeczeństwa, które zawsze ster rządu oddawało whigom, gdy chodziło o wewnętrzne wzmocnienie organizmu, a od-

---

[1]) Od przedstawiciela starszego pokolenia z prowincyi otrzymujemy uwagi poniższe, którym dajemy miejsce w naszem piśmie w przekonaniu, iż są one pod niejednym względem pouczające. *Przyp. red.*

dawało go torysom, gdy zewnętrznej polityce Anglii niebezpieczeństwo groziło. Wprost przeciwny obraz przedstawia Francya. Jest ona widownią zaciętej walki stronnictw, nie liczącej się często ze względami na dobro swej ojczyzny. Francya bogatą jest w stronnictwa, które ją politycznie ubogą czynią. Już sama mnogość stronnictw jest tam szkodliwą, a więcej jeszcze szkodliwą jest nienawiść, z jaką wzajemnie się zwalczają. Były czasy, kiedy monarchiści łączyli się z odwiecznymi wrogami Francyi, obecni jej rządcy idą temi samemi drogami. Gambetta był zdeklarowanym nieprzyjacielem kościoła, miał jednak jeszcze tyle patryotyzmu i politycznego zmysłu, iż uznawał, że antyklerykalizm nie nadaje się na eksport zewnętrzny. Dzisiaj p. Combes prześladuje katolicyzm nawet na wschodzie, pozbawiając Francyę głównego uroku i wpływu, jaki tam posiadała.

Otóż jeżeli tak namiętna wojna domowa szkodliwa jest dla narodów wielkich, bogatych i niezawisłych jak Francya, o ileż szkodliwszą być musi dla narodów ubogich, rozdartych i ujarzmionych. A my tu w Galicyi nie ustępujemy wcale Francyi w ilości stronnictw. Galicya odbija obecnie wszystkie nasze narodowe kierunki. Szczęściem w nieszczęściu jest okoliczność, że od czasu naszego politycznego upadku, przynajmniej w pewnej części dawnej Rzeczypospolitej wolniejszem powietrzem oddychać możemy. Najlepiej, jeżeli los ten padnie na Kongresówkę, która wraz z Warszawą zawsze jest sercem Polski i ożywczą swą krew wysyła w najdalsze dzielnice; najgorzej, jeżeli rola reprezentowania Polski przypadnie Galicyi. Nie brała ona bezpośredniego udziału ani w Konstytucyi Trzeciego Maja, ani w powstaniu Kościuszkowskiem, a przez sto lat wysysana i demoralizowana, odebrała najgorsze narodowe wychowanie. Wyzyskiwano ją ekonomicznie i doprowadzono do ruiny, szlachtę kupowano tytułami i władzą nad chłopem, a równocześnie nóż bratobójczy chłopu do ręki wciskano. Warszawa zasymilowała tysiące Niemców i żydów, w Galicyi proces ten żółwim idzie krokiem. W Kongresówce Unia dzielnie opiera się schyzmie, w Galicyi błagalne do prawosławia wyciąga ramiona. Ale nie można za to czynić Galicyi odpowiedzialną. Inne czynniki są tu winne, a nie ludność polska w Galicyi.

Stwierdzić musimy fakt, że dzielnica nasza najmniej jest odpowiednią do pielęgnowania myśli i dążności polskich, że jest

ona ziemią, w której najmniej wygasły nasze narodowe wady. Pielęgnujemy tu wojnę domową, jak za najgorszych dawnych Polski czasów. Obfitujemy w stronnictwa, a nadto stronnictwa nasze częstokroć w wirze stronniczej zapamiętałości, bezwiednie schodzą z narodowej drogi. Mamy nadto, w obrębie nawet etnograficznych granic naszych, żywioły i stronnictwa otwarcie nam wrogie. Przedewszystkiem Rusini, rozdzieleni wprawdzie na różne obozy, ale zjednoczeni wspólną przeciw nam nienawiścią. Moskalofile przyznają się otwarcie do rosyjskiej narodowości, wzdychają do cara i do prawosławia. Wyparli się swej narodowości, smakuje im knut, Sybir i niewola, są właściwie renegatami, ale pewnej praktycznej konsekwencyi odmówić im nie można. Rachują na miliony rubli i bagnetów, którymi rozporządza car, mają więc szerokie i wygodne oparcie. Idąc za wzorem rządzących w Petersburgu sfer, nie wzniecają w kraju gwałtownej walki klas, są więc spokojniejszym, mniej burzliwym niż Ukraińcy żywiołem. Marzeniem Ukraińców jest wolna, niepodległa, ludowa Ukraina, ich bohaterem narodowym Chmielnicki, a nawet Gonta i Żeleźniak. Walczą jako szermierze narodowi i socyalni, ich wrogami są Rosya, Polska i wszystkie oświecone warstwy. Takiego szaleństwa politycznego nie było w dziejach przykładu. Jest to wojna wypowiedziana wszystkim (prócz Prusaków, którymi często nas straszą), z bardzo szczupłymi materyalnymi i intelektualnymi środkami. Ale może w tym ruchu tkwi jakaś szlachetna i prawna podstawa? Wprost przeciwnie. Nikt Rusinom nie przeczy, że są kilkunastomilonowym szczepem, mającym prawo do życia, że do zrealizowania tego celu dążyć im wolno. Ale nie na drodze grabieży. Więc wschodnia Galicya, Podole, Wołyń są krajami, a Lwów, Stanisławów, Krzemieniec miastami czysto ruskiemi? Obliczmy się dokładnie. Kto w tych miastach więcej wydał kapitałów w krwi i cywilizacyjnej pracy? Rachunek nie wypadnie na korzyść Rusinów. Rozumne i możliwe nadzieje Rusinów tylko w ścisłem przymierzu z Polakami, z którymi ich łączy blizkość krwi, języka i najpiękniejsze tradycye przeszłości, zrealizowane być mogą. Ale trudno paktować z tym, który w podaną mu do zgody rękę nożem Gonty uderza.

Co do żydów, to główna, ciemna masa jest wobec nas obojętną, wykształceni zaś albo grawitują do Wiednia, albo idą do syonistów, a tylko mniejsza ich część szczerze nam

sprzyja. Nie wchodzę tu w przyczyny, ani w to, ile naszej w tem winy, konstatuję tylko faktyczny stan rzeczy.

W tem smutnem położeniu powinniśmy się ratować oszczędnością i produkcyjną pracą. Te dwa czynniki są koniecznym warunkiem istnienia i rozwoju każdego, a zatem i narodowego przedsiębiorstwa. Gospodarz, który tylko oszczędza, a żałuje każdego grosza na rozwinięcie gospodarstwa, musi zginąć tak, jak i ten, który nie licząc się z swymi materyalnymi środkami w gwałtownem tempie reformuje dotychczasowy płodozmian i czyni inwestycye przechodzące jego możność. Do tego właśnie powołane są stronnictwa, aby każde jednego z tych czynników strzegło, nie paraliżując się wzajemnie.

My tych stronnictw mamy niestety nie mniej od Francyi, a do formowania się ich wystarczają najdrobniejsze różnice w zasadach. Ale nietylko zasady, bo i osobistości, ambicye menerów i redaktorów pism politycznych powodują częstokroć formowanie stronnictw. Najdziwniejszem jest to, że właśnie stronnictwa najbliżej siebie stojące, najzjadliwsze na siebie ciskają pociski. To też walka pomiędzy niemi jest tak zapamiętałą, że czyni je częstokroć bezwiednie ślepemi na godność, na interes narodu. Jeden z rodaków naszych z za kordonu mówił: «czytając wszystkie wasze dzienniki, musiałbym przyjść do przekonania, że w Galicyi niema ani jednego nietylko patryoty, ale ani jednego uczciwego człowieka». Zwłaszcza podczas wyborów walka ta przybiera zastraszające rozmiary. Wprawdzie nie płynie krew, ale zato cześć ludzka na nieustanny szwank jest wystawiona. Mickiewicz w liście swoim do przyjaciół w Galicyi pisze w roku 1844: «póki nie zdobędziemy niepodległości, wszelkie krzyki na arystokracyę są głupstwem, dzielą tylko rodaków na partye i zaprowadzają niezgodę. Książe, hrabia, chłop i żyd równie nam są potrzebni, każdego trzeba przerobić na Polaka i dlatego trzeba unikać wszelkiej wewnętrznej kłótni o arystokracyę i demokracyę». Wierzy w zwycięztwo demokracyi, ale dopiero wówczas, «skoro się wywinie interes narodowy». Mickiewicz wierzył wówczas, że «interes narodowy» wkrótce się «wywinie», że wkrótce osiągniemy polityczną niepodległość. Czasy się zmieniły. Żył on w szczęśliwszych czasach, spodziewał się, że jeszcze za życia swego dożyje szczęśliwej chwili. Nadzieję tę odroczyć teraz musimy na nieokreślony czas; istnienie stronnictw jest obecnie nieuniknione

i pożądane. W innem miejscu Mickiewicz mówi: «powstanie zbrojne byłoby wypowiedzeniem wojny trzem mocarstwom, nie widzę teraz środków do prowadzenia takiej wojny», i nawołuje do pokojowej pracy i podniesienia ludu. W każdym razie ten wielki poeta, który zarazem był wielkim politykiem w powyższych słowach poleca nam: 1) oszczędność, polegającą na tem, ażebyśmy z istniejącego kapitału narodowego nic nie uronili, ażebyśmy w beznadziejnych walkach z zewnętrznym nieprzyjacielem i w wewnętrznych sporach sił naszych nie marnowali, 2) produkcyjną pracę dążącą do pomnożenia naszych hufców narodowych, do podniesienia naszych sił ekonomicznych i umysłowych, do rozszerzenia i pogłębienia naszych uczuć patryotycznych, 3) syntezę między tymi dwoma czynnikami, ażeby pomimo czasowych przeciwieństw w drodze kompromisów zdążały do wspólnego celu. Jakżeż nasze stronnictwa wywięzują się z tych zadań?

Pierwsze z nich, oszczędność, należy do zakresu stronnictw konserwatywnych. Oszczędność ta tak jednak powinna być praktykowana, ażeby nie doprowadzała do zmniejszenia kapitału narodowego, do paraliżowania usiłowań, ażeby go pomnożyć i ażeby coraz wyższe dawał procenty. Skąpiec, który złoto bezużytecznie w skarbcu swym trzyma, nie dorobi się fortuny, a jeżeli nadto majątku swego koniecznymi wkładami nie utrzymuje w porządnym stanie, wtedy w krótkim czasie staje na progu ruiny. Otóż konserwatyści nasi grzeszą przeciw tym kardynalnym zasadom rozumnego gospodarstwa narodowego. W kierunku politycznym ich teza potrójnej lojalności pozbawiona jest wszelkiej logicznej podstawy. Twierdzą, że powinniśmy wyrzec się raz na zawsze bytu politycznego a legalnymi środkami dążyć do utrzymania naszego bytu narodowego. Ależ z tą tezą nie zgadzają się wcale państwa zaborcze. Zapytajmy o to Rosyanina, a odpowie nam, że jedyną naszą dążnością powinno być zlanie się wszystkich dzielnic naszych z Rosyą. Niemiec nam powie, że jedynem szczęściem naszem byłoby pochłonięcie nas przez kulturę i cywilizacyę germańską. Historycy rosyjscy jak Kostomarow, Aksakow, usprawiedliwiają rozbiór Polski zarzutem, żeśmy w przeszłości naszej głównie parli na wschód, a na zachodzie nie odpierali zalewu germańskiego na świat słowiański. Przeciwnie historycy niemieccy, jak Sybel i Hüppe, mówią nam prawie dosłownie: «wasza cy-

wilizacyjna misya powoływała was na wschód, obowiązkiem waszym było szerzyć kulturę europejską w barbarzyńskiej Moskwie, a wy zamiast tego zagradzaliście nam i kulturze naszej europejskiej drogę na naszym wschodzie, zgrzeszyliście przeciw cywilizacyi i dlatego musieliście zginąć». Trójlojalizm zobowiązywałby każdą naszą dzielnicę do solidarnego złączenia się z aspiracyami każdego z zaborczych państw, byłby ostatecznym dobrowolnym podziałem Polski, byłby samobójstwem. Nadzieja osiągnięcia politycznej niepodległości nie może być nawet przez państwa zaborcze uważaną za zbrodnię stanu, jeżeli nie jest poparta żadnym gwałtownym czynem. Nikt żydom nie zarzuci zdrady stanu w ich aspiracyach do państwa żydowskiego, a Węgrom w ich dążeniach do personalnej unii.

Byt narodowy ma pełną gwarancyę tylko w niepodległym bycie politycznym, z czego jednak nie wypływa, ażebyśmy już dzisiaj decydować mieli, jakie mają być jego granice, kiedy i w jakiej formie ma on nastąpić, czy w formie odrębnego, czy federacyjnie złączonego z innym narodem, państwa.

Lojaliści twierdzą, że do osiągnięcia naszego bytu narodowego dążyć winniśmy legalnymi tylko środkami i czynami. Otóż nielegalnym i w wysokim stopniu nieetycznym czynem był tylko rozbiór Polski, każda opozycya przeciw temu stanowi rzeczy nie może być zatem piętnowana, jako nielegalna. Według zapatrywań lojalistów, legalnym w zaborze pruskim i rosyjskim byłby tylko ten Polak, który się wyrzeka swej narodowości, a nawet wiary, bo przecież tam istnienie narodowości polskiej i tego co ściśle z nią związane, uważane jest za nie legalne, za niebezpieczne dla państwa. Inne tylko stosunki panują w Austryi. Wreszcie zasada to nieszczera, można bowiem być pewnym, że każdy uczciwy z tych ugodowców ofiarowałby życie swoje za cenę niepodległej Polski, a ich obłudnym argumentom o niezdolności naszej do politycznego bytu przeczy Księztwo Warszawskie i Kongresówka, które miały o wiele więcej politycznej żywotności, niż niejedno państwo dzisiejsze. Niemniej szkodliwe, jakkolwiek może logiczniejsze w swej szkodliwości, są dążności tych polityków, którzyby przyszłość naszą chcieli oprzeć o jedno z państw zaborczych, o Rosyę; bo naród przeszło 20-milionowy, z przeszłością, wolną od wszelkiej zaborczości, z cywilizacyą czysto zachodnią, nie

może się łączyć z narodem wyjątkowo zaborczym, wychowanym na tradycyach bizantyńsko-mongolsko-germańskich.

Gdyby Rosya dzisiaj Galicyę opanowała, Lwów w ciągu lat paru stałby się czemś w rodzaju dzisiejszego Wilna, a w krótszym jeszcze czasie Unia — carskiem prawosławiem. Czyż nawet na liberalnych Moskali liczyć możemy? Gdy Mickiewicz w młodości swej wracał w Petersburgu z biesiady z przyjacielem swoim wolnomyślnym Rosyaninem i odbierał od niego wynurzenia gorącej dla Polski przyjaźni, rzekł mu: «tak tu w Petersburgu mówicie; innym językiem przemawiacie do nas nad Niemnem lub Wisłą». — «Ach, jak ty nas dobrze znasz!» — odpowiedział Moskal. Dzisiaj usposobienie to zmieniło się jeszcze na naszą niekorzyść, ale Moskali niedobrze poznaliśmy, skoro niektórzy z nas na Rosyi jakiekolwiek nadzieje opierają.

Co do Austryi, to nabyła ona Galicyę wbrew własnej woli i bardzo zły zrobiła interes, zamieniając potulnego sąsiada, który ją ongi w opresyi ratował, na potężnego i chciwego zaborów. Była w położeniu bogatego właściciela, któremu przypadkiem odległy i zniszczony folwark dostał się w udziale. I jak ów właściciel wypuszcza on folwark w dzierżawę żydowi, który go niszczy i jałowi, tak i Austrya Galicyę wypuściła w arendę zgłodniałej biurokracyi, która ją zrujnowała i zdemoralizowała. Austrya bez Węgier i Czech, bez prowincyj, które ją z morzem a zatem ze światem łączą, istnieć nie może, a Galicyę wkrótce po zaborze na Dalmacyę zamienić chciała. Wszakżeż i dzisiaj Niemcy austryaccy z chęcią pozbyć się nas pragną. Jesteśmy zatem częścią składową Austryi, ale nie jesteśmy członkiem do organicznego jej życia potrzebnym; jesteśmy tylko fortecą broniącą jej północnych granic. Jesteśmy i dzisiaj w Austryi po macoszemu traktowani. Gdy jaka klęska spadnie na inną jaką prowincyę, Austrya spieszy ratować ją z troskliwością matki, ale na klęskę Galicyi jest obojętną.

Analogicznym jest nasz stosunek do Austryi. My tu nie prowadzimy i prowadzić nie potrzebujemy polityki na daleką przyszłość obliczonej, nasze polityczne żądania są skromne, nie żądamy ani «*Staatsrechtu*», ani koronacyi na króla Galicyi. Żądamy tylko samorządu, rozwoju naszej narodowości, zaspokojenia naszych ekonomicznych potrzeb, co dotąd czynimy z właściwym nam brakiem energii, więcej dbając o całość monarchii, niż

o własny nasz kraj. Ale żyjemy w Austryi tylko częścią naszego organizmu i gdybyśmy tu nawet szczyty pomyślności osiągnęli, będziemy nieszczęśliwymi nieszczęściem milionów naszych braci. W każdym jednak razie, tylko w jednej Austryi mamy wolność rozwoju naszego bytu narodowego. Tylko tutaj wolno nam bez wielkich przeszkód pielęgnować nasze właściwości narodowe, wypowiadać nasze nadzieje i aspiracye. Interesem więc naszym jest przyczyniać się w odpowiedniej mierze do zewnętrznej potęgi Austryi, do zdrowego jej wewnętrznego rozwoju i ukształtowania.

Zarazem wszakże powinniśmy wszystkiemi siłami dążyć do zebrania największej sumy naszego majątku narodowego, do podniesienia naszego dobrobytu, do pogłębienia naszych patryotycznych uczuć, do rozszerzenia naszej autonomii. Tych obowiązków trzymający u nas ster rządów konserwatyści wcale nie spełniają, lub spełniają je w bardzo szczupłej mierze. Na wprost przeciwnem stanowisku politycznem stoi demokracya. Ale i ona w przeszłości popełniała liczne błędy.

Nie da się zaprzeczyć, że lata 1846 i 1863 spowodowane zostały w znacznej części przez ruch demokratyczny i że lata te były dla nas latami klęski. Każde przedsiębiorstwo ludzkie, a zatem i wielka akcya narodowa musi zebrać kapitały, narzędzia i maszyny, jeżeli ma mieć szanse powodzenia, w przeciwnym bowiem razie zbankrutuje. Demokracya nasza rzucając się z drobnym kapitałem na olbrzymią akcyę, grzeszyła marnotrawstwem sił narodowych i nietylko ułatwiła przez to większy ucisk wroga, ale wskutek naturalnej reakcyi sprowadziła pewną anemię uczuć patryotycznych, wywołała stańczyków, pozytywistów, a w części nawet i socyalistów. Wogólności demokracya nasza tem błądziła, że jakkolwiek gorącem patryotycznem owiana poczuciem, nie liczyła się dostatecznie ze stosunkami w kraju panującymi, zrywała z tradycyą i przeszłością, stała na ogólno europejskim a nie na czysto polskim, narodowo-demokratycznym gruncie.

Naród jest żywym organizmem i jeżeli zechcemy amputować jaką jego część, wtedy albo mu śmierć zadamy, albo uczynimy go niezdolnym do dalszego życia kaleką. Dawna Polska właśnie dlatego upadła, że żyła i żyć chciala tylko częścią swego organizmu. Konstytucya 3-go Maja usiłowała naprawić ten błąd, ale niestety, było już za późno. Demokracya

więc polska dobrze rozumiała swe zadanie, chcąc powołać lud polski do narodowego życia, ale nie miała racyi, uznając go bez żadnego przygotowania za organ dojrzały już zupełnie do tego dzieła. Błąd dawnej szlachty polskiej powtarza obecnie tak zwane «stronnictwo ludowe», chociaż w odwrotnym kierunku. Należy tą kwestyę jasno i bez uprzedzeń postawić i wyjaśnić.

Prawda! lud jest gruntem, jest podwaliną, na której narodowość stoi. Włościanin najdłużej, najsilniej opiera się wpływowi cudzoziemszczyzny. Na Śląsku pruskim i austryackim jedynie i wyłącznie chłop polski, zalewany bezustannie falą niemiecką, pozostał wiernym swej narodowości. Ale narodowość pozbawiona innych warstw przerodzi się powoli w plemię, jej język w narzecze, aż nareszcie pochłoniętą zostanie przez obcy lub pokrewny jej silniejszy żywioł.

Stronnictwo ludowe ma tą wielką zasługę, że pierwsze zaczęło pracować nad uświadomieniem narodowem włościanina, ale błądzi tem, czem błądziła a w części jeszcze błądzi szlachta polska — poczuciem kastowości, pogardą, lekceważeniem lub sianiem nienawiści do innych warstw społeczeństwa. Najmniej polskiem jest u nas stronnictwo socyalistyczne. Socyaliści polscy tłómaczą nam, że tylko zrealizowanie ich doktryn zbawić zdoła Polskę. Sami wszakże przyznają, że tak wielkie dzieło, jak zaprowadzenie kolektywistycznego ustroju nie da się uskutecznić w jednem tylko miejscu i kraju, musi objąć świat cały. Niech więc socyalista niemiecki, rosyjski, francuski lub włoski stara się uszczęśliwić równocześnie Europę i inne części świata, my musimy przedewszystkiem bronić naszego życia, któremu grozi podwójny sztylet. Bronić się możemy tylko zgodnem skupieniem wszystkich sił naszych. Nasz socyalista gotów zawsze łączyć się z każdym naszym wrogiem, Niemcem lub Rusinem, przeciw swoim wewnętrznym, rzekomym nieprzyjaciołom, zaliczając do nich wszystkich, którzy do jego «partyi» nie należą. A jego stronniczość tak daleko sięga, że występując namiętnie przeciw kościołowi katolickiemu i przeciw chrześcijaństwu, pełnym jest tolerancyi dla innych religijnych fanatyzmów, a przedewszystkiem żydowskiego.

Żadne z istniejących naszych stronnictw nie stoi na czysto narodowym gruncie, jakkolwiek patryotycznych uczuć odmówić im często nie można, wszystkie grzeszą brakiem oszczędności lub brakiem produkcyi w wielkiej naszej narodowej pracy.

Z tego też powodu nasza polska polityka, prowadzona obecnie przez Galicyę, jest tak bezpłodna od lat czterdziestu. Główna wina spada naturalnie na to stronnictwo, które rządzi krajem i za te rządy jest odpowiedzialnem. Czy od czasów Gołuchowskiego uzyskano jedną koncesyę polityczną, czy podniesiono kraj ekonomicznie? Pod względem przemysłu i oświaty a nawet rolnictwa jesteśmy zawsze ostatnią prawie prowincyą monarchii. Prawda — podniesienie Galicyi napotyka i napotykać będzie nieprzezwyciężone prawie trudności, dopóki kraj nie uzyska pełnej a nie pozornej autonomii, ale rządzące stronnictwo najdrobniejszych w tym kierunku nie czyni usiłowań. Stara się stać na straży potęgi Austryi, co ma swoje uzasadnienie, ale stoi na fałszywej drodze, gdyż Austrya może być potężną tylko w federalistycznym ustroju a pomienione stronnictwo popiera każdy rząd, choćby centralistyczny. W kraju strzeże troskliwie stanu swego posiadania i obawia się jak ognia wszelkiego żywszego narodowego ruchu, wietrzy wszędzie rewolucyę, nie dopuszcza szerokich mas do udziału w pracy narodowej. Jest słowem w najwyższym stopniu nieprodukcyjne, ale jest w tem poniekąd następstwem naszych nieszczęśliwych ruchów 1846 i 1863 roku. Po straszliwym ostatnim pogromie, musiał nastąpić prąd reakcyjny, obawiający się wszelkich żywiołów, które ten pogrom w części spowodowały. Ale ci panowie ultrakonserwatyści idą już zadaleko, urządzając się w straż pożarną, która gasi wszelki patryotyczny płomień, drżąc z obawy przed każdą narodową manifestacyą, a nawet przed każdą konfederatką, głosząc bezwzględny lojalizm, nie dopuszczając w szeregi armii narodowej nowych, częstokroć gorącym zapałem ożywionych zastępów. Nie można zaprzeczyć, że kraj w ostatnim dwudziestoleciu znaczne pod względem oświaty i dobrobytu warstw włościańskich poczynił postępy, ale to wcale, a przynajmniej w małej tylko mierze jest zasługą naszych konserwatystów, co tem jest smutniejsze, że właśnie w ich szeregach znajdują się największe fortuny, nazwiska z naszą świetną przeszłością złączone, często wiedza i nauka, a czasami nawet gorący i szczery patryotyzm.

Byłoby błędem i niesprawiedliwością rozciągać powyższe zarzuty na całe nasze konserwatywne stronnictwo. Przeciwnie, większość naszych konserwatystów stałaby może na wysokości swego zadania, gdyby jej nie przygniatało wspomnienie klęsk narodowych, gdyby im nie stała na drodze kastowa wyłączność.

Nasze obecne galicyjskie stronnictwo demokratyczne zasłużyło się niemało krajowi. Wyrzekło się błędów, które demokracya w przeszłości popełniała, i temu stronnictwu zawdzięczyć należy, że kraj nie usnął w apatyi, w jakiej ultrakonserwatyści pogrążyć go chcieli. Stąd wyszła inicyatywa wielu pożytecznych dla kraju dzieł, jak kasy zaliczkowe, stowarzyszenia rzemieślnicze, kółka rolnicze, «Szkoła ludowa», «Sokół». Demokracya nasza pracowała gorliwie nad oświatą, nad dobrobytem kraju; ślady jej organicznej działalności wszędzie są widoczne. Ale zakres jej działalności był zaszczupły, zawązki. Była więcej «partyjną», niż «narodową», a w naszych stosunkach każde stronnictwo powinno przedewszystkiem być «narodowem». Stąd pochodziła jej zbyt jednostronna walka z przeciwnikami w kraju, stąd lekki flirt z nieprzychylnym nam literalizmem wiedeńskim. Nie przekroczyła nadto murów miast i pozwoliła, że praca nad uświadomieniem narodowem ludu wiejskiego przeszła w inne, mniej powołane do tego ręce. Jakkolwiek w łonie tego stronnictwa znajdowały się najpatryotyczniejsze, najzdolniejsze w kraju jednostki, stronnictwo ograniczone na miasta same, w których żywioł narodowości naszej obojętny szerokie zajmuje miejsce, nie mogło wzrastać w siłę — przeciwnie traciło ją na korzyść stronnictw innych.

Najaktualniejszem, najwięcej dla kraju pożądanem stronnictwem, jest stronnictwo ludowe. Konserwatyści traktują lud włościański z wysokiego tonu, «z pańska», przepisują mu lekarstwa dla niego niesympatyczne, biorą go w kuratelę, słowem, stają wobec niego na stanowisku opiekuna wobec małoletnich lub lekarza wobec pacyenta. Lekarz działa z dobrą wiarą, ale nie zbadał dokładnie stanu zdrowia mniemanego pacyenta, który czując się zdrowym, lekarstwo wyrzuca za okno. Demokracya okazuje życzliwość ludowi więcej platonicznie. Jedynie stronnictwo ludowe styka się z ludem bezpośrednio i dlatego tak znaczny nań wpływ wywiera. Nie można zaprzeczyć, że dla kraju położyło ono zasługi, że wytwarza w naszem włościaństwie patryotyzm i pewną samodzielność. Ale błądzi znowu tem, czem błądzą inne stronnictwa, siejąc na niwach naszych obok zdrowego i czystego ziarna kąkol kastowej wyłączności. Przemawia często do niższych instynktów ludzi, z demokratycznego schodzi na demagogiczne pole, a działalność jego staje się wichrzeniem. Odłamy tego stronnictwa: stojałowczycy, Potoczko-

wie, chrześcijańscy ludowcy, różnią się tylko większem lub mniejszem klerykalnem zabarwieniem, a pierwsi nadto pewną dozą moskalofilstwa. Główną jednak różnicę stanowi tylko ambicya menerów i rywalizacya pism odłamy te reprezuntujących.

Przedstawiliśmy tutaj obraz naszych stronnictw w bardzo ogólnych zarysach, przedstawiliśmy je przedmiotowo, podnosząc zasługi i błędy każdego z nich. Ich ilość jest zbyt wielka. Potrzebne są właściwie tylko dwa stronnictwa: konserwatywne i postępowe. Ich obfitość wypływa tylko z wojowniczego usposobienia naszego społeczeństwa, z ambicyj niektórych jednostek, żądnych stać na czele pewnego hufca politycznego i pewnego dziennika.

Oczywiście dwa wielkie stronnictwa muszą znowu w łonie swem urządzić osobne gałęzie pracy. Tak np. stronnictwo postępowe powinno w odrębnych działach strzedz interesów miast, włościan i robotników; te działy jednak winny mieć wspólną organizacyę i wspólny cel — produkcyę kapitałów narodowych. Wszystkie zaś stronnictwa powinien łączyć wzgląd na dobro narodu, któremu podporządkować należy specyalne cele każdego, a o którym w wirze namiętnej walki aż nadto często zapominamy.

W ostatnich latach wystąpiło nowe stronnictwo: narodowe, demokratyczne, które myśl tę urzeczywistnić pragnie, które te dwa warunki przedsiębiorstwa narodowego: oszczędność i produkcyę w jeden wspólny akord złączyć usiłuje. Jest to właściwie dotychczas nie stronnictwo, lecz kierunek, który od Konstytucyi Trzeciego Maja, aż po dzień dzisiejszy w szerokich kołach naszego społeczeństwa istniał, a paraliżowany bywał przez skrajne reakcyjne lub demagogiczne prądy. Kierunek ten reprezentowany był przez mężów tej miary co Kołłątaj, Kościuszko, Staszyc i Mickiewicz. Nie mógł mieć przewagi właśnie dlatego, że nie był należycie uorganizowany w program, w stronnictwo świadome swych celów, uległ więc w walce przeciw reakcyonistom po r. 1791, w roku 1831 przeciw sferom niedoceniającym, w roku 1863 przeciw przeceniającym narodowe siły.

Istniał w zdrowem poczuciu ogromnej większości narodu, ale nie potrafił oprzeć się naporowi silnie uzbrojonych skrajnych hufców, gdyż nie miał ani ścisłego programu, ani wyraźnych haseł, ani dobrze urządzonych szeregów. Dlatego właśnie z radością witać należy stronnictwo nowe, które skrystalizowało

te zdrowe prądy narodowe, uzbroiło je w program i jasno wytknięte cele. Główny program jest prosty: dobro narodu. To znaczy, że wszystkie bez wyjątku dążności nasze skierowane być winny do pomnożenia i wzmocnienia naszych narodowych kapitałów, bez względu na tendencye stronnictw naszych. Dlatego nowe stronnictwo przedewszystkiem jest narodowem. Z tej przyczyny znalazło ono tak silny oddźwięk we wszystkich dzielnicach dawnej Polski.

Ale stronnictwo to nietylko jest narodowem — jest ono jednocześnie demokratycznem. Jest zatem przeważnie produkcyjnem, chociaż jako narodowe nie zaprzecza racyi bytu temu stronnictwu, którego zadaniem jest przeważnie zachowanie, konserwowanie zebranych już narodowych dóbr i kapitałów, strzeżenie, aby przez marnotrawstwo lub nierozważne inwestycye uszczuplone nie zostały. Te dwa wielkie stronnictwa nie wykluczają się wzajemnie, przeciwnie, uzupełniać się mogą, a wzajemna ich kontrola nader pożyteczną być może, jeżeli czysto narodowemi drogami kroczyć będą.

Demokracya polska, jako stronnictwo przeważnie produkcyjne, ma na celu podniesienie ekonomiczne, polityczne i umysłowe tych warstw narodu, które dotychczas w akcyi narodowej mniejszy brały udział, warstw miejskich, włościańskich i robotniczych, wcielenie ich w szeregi armii narodowej. Jest to konieczne, jeżeli dalej żyć i rozwijać się chcemy. Całe nowożytne społeczeństwo demokratyzuje się, my pozostać w tyle tem więcej nie możemy, że szeregi dawnej naszej armii, w bohaterskich z wrogiem walkach zdziesiątkowane, stosunkami ekonomicznemi osłabione, muszą być uzupełnione świeżemi siłami. Niema więc nic fałszywszego jak zaliczanie naszego stronnictwa do stronnictw «skrajnych». Skrajnemi stronnictwami są tylko ultrakonserwatyści, trójlojaliści i ugodowcy z jednej, a socyaliści z drugiej strony.

Stronnictwo ogłosiło w bieżącym roku swój program. W krajach przez Rosyę zabranych pracuje ono nad rozbudzeniem świadomości narodowej wśród ludu, walczy z rządem o prawa narodowe bądź w granicach ustaw, bądź nielegalnie gdzie to jest niezbędne. W zaborze pruskim organizuje pracę narodową oraz walkę z Niemcami na gruncie legalnym; wreszcie w austryackim dąży do usamodzielnienia Galicyi. Zaprzeczyć nie można, że to są jedyne drogi, po których dojść do celu możemy. Wobec

jawnie eksterminacyjnej polityki Prus i Rosyi byłoby naiwnem sądzić, że utrzymamy narodowość naszą biernem trwaniem w polskości lub, jak w zaborze rosyjskim, środkami, na które nam pozwolić raczą. W tej trudnej i uciążliwej walce niejeden żołnierz paść musi, jakkolwiek postępować winniśimy z wielką ostrożnością, i dokładnie obliczać, ażeby ofiary się opłaciły.

W Austryi z powodów już powyżej wyłuszczonych dążyć winniśmy do najdalej idącej odrębności. W państwie, w którem nie jesteśmy jego organiczną częścią, od żadnego rządu równych z innymi krajami monarchii korzyści spodziewać się nie możemy i nawet najprzychylniejszy nam rząd bezwiednie będzie nas gorzej od innych traktował.

Takie są główne zasady programu nowego stronnictwa. Wskazują one najprostszą, najracyonalniejszą drogę, która nas do celów doprowadzi. Świeże stronnictwo musi wywołać hałaśliwe protesty ze strony stronnictw i frakcyj już zorganizowanych, które mając już swoich dowódców, swoje pisma i organy, czują się zagrożone w swym stanie posiadania. Jest to zrozumiałe i dziwić się temu nie można. Spodziewać się jednak należy, że wszystkie stronnictwa demokratyczne, a zatem tak starzy demokraci, jak i ludowcy, pod presyą opinii publicznej, która coraz liczniej skupia się pod nowym sztandarem, złączą się z czasem w jedno wielkie narodowe i demokratyczne stronnictwo, na czem stracą pojedyńcze ambicye i egoizmy, ale ogół zyska. Pozostanie tylko wewnętrzna walka z wpływami zewnętrznymi, z wszelkiego rodzaju «Scriptorami» oraz z socyalistami, dążącymi z dwóch różnych stron do osiągnięcia rozkładu sił narodowych. *Obywatel.*

Z CAŁEJ POLSKI.

Nowe przedstawicielstwo polskie w Berlinie. Apuchtin. Walka przeciw «wszechpolakom» w Galicyi.

Zmiana w składzie przedstawicielstwa polskiego w Berlinie, zarysowała się już wyraźnie. Postawieniem całego szeregu samoistnych wniosków Koło polskie zaznaczyło, że ze stanowiska wyłącznie obronnego przechodzi w pewnych punktach do taktyki zaczepnej, że nie zadawalnia się działalnością odporną i agitacyjną, ale zamierza wystąpić z programem pracy pozy-

tywnej. Wnioski Koła nie gonią za efektem, zredagowane są jasno, sucho, w formie ogólnikowej, ażeby można było uzyskać dla nich poparcie innych stronnictw. I niewątpliwie za wnioskami Koła będą musieli głosować centrowcy, socyaliści, nawet wolnomyślni. Nie za wszystkimi wnioskami oświadczą się wszystkie stronnictwa opozycyjne, ale niema ani jednego wniosku, który nie mógłby liczyć na poparcie bodaj jednego z tych stronnictw.

Sama treść wniosków dużo mówi. Jedne z nich dążą do zadosyćuczynienia najpilniejszym potrzebom religijnym i narodowym ludności polskiej (sprawa nauki religii w języku ojczystym, sprawa używania języka polskiego w sądach), drugie mają na celu ściślejsze określenie tych paragrafów ustawy karnej, które są przedewszystkiem na szkodę Polaków wyzyskiwane (zniesienie paragrafu o t. zw. «grubej swawoli», odpowiedzialność prawna redaktorów). Trzecia kategorya wniosków dotyczy: urządzenia izb robotniczych, zabezpieczenia robotników, nie mających pracy, zabezpieczenia robotników kopalnianych i hutniczych, zaprowadzenia 8-godzinnej pracy kobiet w górnictwie i t. d.

Te wnioski nietylko oznaczają zmianę poglądów w Kole, ale zarazem poważnie szachują centrowców na Górnym Ślązku i utrudniają agitacyę socyalistom. Ci ostatni nie będą mogli mówić o «junkrach polskich», nie rozumiejących potrzeb klasy robotniczej i wrogo dla niej usposobionych.

Bez względu na rezultat praktyczny wniosków, zasługują one na szczególną uwagę, oznaczają bowiem zmianę stanowiska Koła. Tę zmianę wyraża również mowa p. Skarzyńskiego, mająca poniekąd charakter programowy.

Dziennik i *Kuryer poznański* zgodnie twierdzą, że mowa p. Skarzyńskiego wywołała rozczarowanie, bo nie różni się zasadniczo od dawniej wygłaszanych deklaracyj ugodowców, bo niema w niej «ostrego» tonu. Według *Dziennika* w kołach wszechpolskich głośno nawet wyrażają niezadowolenie z powodu tej mowy, w której rozbrzmiewają jakoby nuty słowianofilskie, czy moskalofilskie.

Cała ta kampania przeciw p. Skarzyńskiemu i wogóle przeciw nowemu kierunkowi Koła ma cel aż nadto wyraźny, bo źle zamaskowany. *Goniec wielkopolski* w odpowiedzi na zaczepki prasy ugodowej zaznaczył, że wszechpolacy nigdy nie

uważali p. Skarzyńskiego za swego, chociaż cenią go jako poważnego ekonomistę i polityka. Zresztą inkryminowany ustęp z jego mowy, który niżej przytaczamy żadnych «wschodnich tendencyj» nie zawiera, stwierdza tylko możliwość wyzyskania sprawy polskiej w przyszłości, przy prawdopodobnem zaostrzeniu się stosunku Rosyi do Niemiec.

«Moglibyśmy — powiedział p. Skarzyński — stać się tylko wtedy niebezpieczeństwem dla narodu niemieckiego, gdybyście niem sami nas zrobili, mianowicie gdybyście zrobili nas męczennikami, których przy możliwym rozrachunku między światem germańskim a słowiańskim, ten ostatni miałby pomścić».

W całym toku mowy zdanie to nie razi, tem bardziej, że związane jest logicznie z przewodnią jej myślą. P. Skarzyński nie wzdycha do Rosyi, ani nie straszy Rosyą Niemiec, bo zdaniem jego narody są nieśmiertelne i nie obawiają o swą przyszłość, dopóki mają zdrowy mózg i zdrowe serce.

Polityka polska rządu pruskiego wychodzi na odmianę z dwóch przesłanek, z których obie są fałszywe i w dodatku sprzeczne ze sobą. Raz mówią, że naród polski tak w całości, jak w tej części, która do Prus należy, jest trupem i można na nim dokonywać wszelkich eksperymentów *in anima vili.* Druga zaś przesłanka głosi, że nawet instnienie niewielkiego odłamu narodu polskiego w państwie pruskiem jest wielkiem niebezpieczeństwem zarówno dla Prus jak dla Niemiec i najrychlejsze zniszczenie tej obcej indywidualności jest dla narodu niemieckiego obowiązkiem samozachowawczym.

Jeżeli jesteśmy narodem wymierającym, to szumne wszelkie hasła walki na kresach wschodnich są pustymi frazesami. Ażeby z «dwujęzykowych Prusaków» zrobić «jednojęzykowych», nie potrzeba puszczania w ruch wielkiego aparatu środków wyjątkowych.

Ten aparat puszcza się w ruch na zasadzie drugiej przesłanki, że jesteśmy niebezpieczni. «My Polacy — oświadczył p. Skarzyński — jesteśmy częścią żywego narodu polskiego, który dokonaną na nim sto lat temu wiwisekcyę przeżył poprostu dlatego, że narody są nieśmiertelne, póki mają zdrowy mózg i zdrowe serce».

Ale z tego niewątpliwego faktu naszej żywotności nie wynika, żeby przeszło 3 milionowa ludność, głęboko religijna, trzeźwo myśląca, pracująca nad własnem udoskonaleniem mate-

ryalnem i moralnem, składająca się przeważnie z ludu wiejskiego i mieszczaństwa, musiała być szczególnie dla Niemiec niebezpieczną. Zarzucają nam ciągle, że chcemy się od Prus oderwać. Jak się oderwać? Do kogo się przyłączyć? — pyta p. Skarzyński.

Zresztą na podstawie domniemanego niebezpieczeństwa nie wolno praw naszych ograniczać. «Dopóki pełnimy nasze obowiązki jako poddani pruscy i obywatele Rzeszy, nikt nie ma prawa przedstawiać nas jako nieprzyjaciół lub zdrajców państwa i jako takich traktować. Przeciwnie, my mamy prawo żądać, żeby naszą narodowość uszanowano, żeby nas uznano i traktowano jako równorzędnych obywateli».

Nie jest to zapewne ton ostry, ale jest to niewątpliwie ton inny od tego, który dotychczas w Berlinie słyszano. W deklaracyi, którą p. Skarżyński wygłosił, posłowie polscy niczego nie przyrzekają i niczego się nie wyrzekają, nie wyrażają swoich uczuć, ani ich się zapierają, stoją wyłącznie na stanowisku prawnem wobec rządu pruskiego i narodu niemieckiego.

Jest to stanowisko jedynie właściwe w dzisiejszych warunkach i tylko złą wolą lub brakiem inteligencyi trzeba objaśnić zachowanie się pism, twierdzących, że pomiędzy tem stanowiskiem a stanowiskiem t. zw. ugodowców niema zasadniczej różnicy.

Tu nie chodzi wcale o «ostry ton», albo o zwalczanie polityki ugodowej, której nikt, chociażby chciał, prowadzić obecnie nie może.

Słusznie zastrzega się *Goniec wielkopolski*, «jakoby nam narodowym demokratom zależało wyłącznie i bezwzględnie na «ostrym tonie». Już po pierwszem przemówieniu posła Chrzanowskiego w parlamencie, zaznaczając swoje stanowisko, wypowiedzieliśmy jasno i dobitnie, że nam chodzi o myśl nie o formę, o zasadnicze stanowisko nie o ostry ton. Często może jest ze stanowiskiem bezwzględnie narodowem połączona ostrość tonu, ale nie zawsze i nie koniecznie w tym samym stopniu; a przedewszystkiem jest forma rzeczą — jeżeli nie podrzędną — to drugorzędną. Forma przytem zależną jest od okoliczności najprzeróżniejszych, od warunków zewnętrznych, od temperamentu i chwilowego usposobienia mówcy; zasada zaś jest wyłącznie dziełem charakteru, nie ulegającem żadnym przypadkowym zmianom.

«Oto nasze zapatrywanie, którego tak łatwo nie zmienimy, a od którego odróżnić należy poglądy tych, którzy się pod naszą firmę i naszą opinię podszywają».

Zwalczanie polityki ugodowej, dawno pogrzebanej, nie może być dzisiaj zadaniem poważnem. Nie o zwalczanie tej polityki chodzi, ale o wytworzenie i utrwalenie nowego kierunku polityki narodowej, zastosowanego do dzisiejszego położenia naszego w zaborze pruskim. Tak zwani ugodowcy muszą być zwalczani bynajmniej nie z powodu niemożliwych dziś konszachtów z rządem pruskim, ale z powodu, że nie rozumieją położenia. Niemiłosiernie ale zasłużenie wydrwiwa ich *Orędownik*, że wykazują «zupełne zniedołężnienie zmysłu politycznego». Nikt ich za «zdrajców» nie uważa, «bo i do zdrady sprawy narodowej potrzeba także głowy, złej, nieuczciwej, ale zawsze głowy... a oni byli i są wogóle — bez głowy!»

Bez głowy prowadzili politykę ugodową i bez głowy zwalczają dziś nowe kierunki. «Zbabiałoby politycznie całe nasze społeczeństwo, gdyby mu żywioły ugodowe dalej w polityce przewodziły».

To niebezpieczeństwo udało się usunąć. Nowy kierunek, przeważający obecnie w Kole, nie jest bynajmniej jednolity. Są pomiędzy nowymi posłami w Kole parlamentarnem i sejmowem tacy, których ani do ludowców, ani do demokratów narodowych zaliczyć dziś nie można. Dla niektórych *Orędownik* wymyślił nową nazwę «postępowej szlachty». Ale i ta nazwa nie wszystkich obejmuje. W przedstawicielstwie polskiem w Berlinie, podobnie jak w społeczeństwie polskiem zaboru pruskiego, klarują się dopiero nowe kierunki polityczne. Właściwie, jak już dawniej zaznaczaliśmy, w dzisiejszych warunkach politycznych niema racyi dzielenia się na wyraźnie zarysowane stronnictwa. W przeciwstawieniu do stronnictwa zachowawczo-ugodowego powstaje tylko drugie stronnictwo narodowe i zarazem demokratyczne, w którem jednak zaznaczają się w pewnej mierze różnice przekonaniowe i taktyczne.

Śmierć Apuchtina przypomniała tę złowrogą postać społeczeństwu polskiemu. Pogrzeb jego w Warszawie dał powód do demonstracyi młodzieży akademickiej, której następstwem było zamknięcie na czas pewien uniwersytetu i aresztowanie kilkudziesięciu studentów.

Apuchtina trzeba obok Murawjewa i Czerkasskiego zali-

czyć do najbardziej zawziętych i szkodliwych wrogów naszego narodu. Był bodaj nawet najszkodliwszym, bo jako kierownik wychowania publicznego nietylko teraźniejszość burzył, ale przyszłość naszą podkopywał.

Nie na tem jednak, jak zwykle sądzą, szkoda, którą nam wyrządził, głównie polega, że był nieubłaganym rusyfikatorem szkolnictwa w Królestwie. Obejmując urząd swój w Warszawie, chełpił się, że za lat kilkanaście niańki Polki do dzieci polskich będą mówiły po rosyjsku. Działalność jego nietylko nie stwierdziła tej przechwałki, ale wogóle nie osiągnęła zamierzonego celu. System rusyfikacyi bezwzględnej wywołał raczej reakcyę w młodzieży i w społeczeństwie.

Szkodliwość działalności Apuchtina i stworzonego przezeń systemu polega na tem, że w ciągu kilkunastu lat umysłowo i moralnie znieprawiał on młodzież, zabijał w niej samodzielność myśli, łamał lub krzywił charaktery, duchowo ją wynaradawiał, a nawet moskwiczył. Ten system stworzył całe pokolenie ludzi, którzy będąc z przekonania patryotami, czasem nawet szowinistami, nie są zdolni ani czuć, ani myśleć po polsku. Innych znowu umysłowo i moralnie obezwładnił, uczynił niezdolnymi do czynu. Wreszcie innych złamał, zniszczył, a było ich wielu, bo właśnie w tym czasie, gdy Apuchtin obejmował ster wychowania publicznego w Królestwie, uczyło się w szkołach lub wstępowało do nich bodaj najsłabsze w ostatniej epoce pokolenie, zrodzone podczas powstania i w ciągu kilku lat po niem, pokolenie, które przychodziło na świat chore nerwowo, a wyrastało w smutnych czasach bezpośredniej po r. 1863 reakcyi i represyi.

Apuchtin rychło zrozumiał, że szkoła rosyjska nie wychowa młodzieży polskiej dla Rosyi. Zakreślił więc systemowi swemu inny cel, postanowił tak wychowywać naszą młodzież, żeby dla Polski nie mogła być użyteczną. I do tego celu dążył konsekwentnie, w całym zakresie wychowania publicznego, zacząwszy od szkoły ludowej, a skończywszy na uniwersytecie.

Lud wiedziony zdrowym instynktem, zaczął się od szkoły usuwać. W zaborze rosyjskim mamy fakt dziwny — zmniejszanie się liczby uczniów w szkołach ludowych, zwłaszcza wiejskich, wobec szybkiego wzrostu ludności i niewątpliwego postępu oświaty.

Inteligencya nie mogła pozbawiać swych dzieci nauki

szkolnej i musiała je oddawać na pastwę systemowi, zniepra wiającemu ich umysły i charaktery. Zauważono jednak nie jednokrotnie, że zarówno w działalności obywatelskiej jak za wodowej ludzie, których szkoła apuchtinowska wyrzuciła lub którzy ją zawczasu opuścili, okazują się dzielniejszymi a nawet inteligentniejszymi od tych, którzy szkoły pokończyli, przysto sowując się do systemu, zabijającego wszelką indywidualność

Skutki działalności zgubnej Apuchtina dziś dopiero uświa damiać sobie zaczynamy. Objawiają się one w obniżeniu po ziomu życia umysłowego w Królestwie, w neurastenii polity cznej i społecznej — jeżeli tak się wyrazić można — warstwy inteligentnej.

W pierwszych latach istnienia naszego pisma poświęci liśmy cały szereg artykułów charakterystyce szkolnictwa pol skiego pod rządami Apuchtina i wpływowi jego działalności na naszą młodzież. Te artykuły, które wydane zostały następnie w oddzielnych odbitkach [1], są bodaj jedyną w naszej publicy styce poważną próbą oceny systemu Apuchtina i jego rezulta tów. Społeczeństwo polskie nie zdaje sobie sprawy z rozmiarów i istoty zła, które nam ten człowiek wyrządził, widzi w nim bowiem tylko bezwzględnego rusyfikatora, barbarzyńskiego prze śladowcę polskości, a nie zwraca uwagi na jego rozkładową robotę, o wiele szkodliwszą dla nas w skutkach pośrednich.

Kampania przeciw kierunkowi wszechpolskiemu, o które przed miesiącem wspominaliśmy, nietylko nie osłabła, ale przy brała ostrzejszy charakter. Ciekawi jej przebiegu czytelnicy znajdą informacye w rubryce «Przeglądu prasy». Do uwag w numerze listopadowym nie wiele możemy dodać, chcemy wszakże zwrócić uwagę na jedną bardzo ważną dla nas stronę tej sprawy.

Opinia poważnych i uczciwych ludzi w kraju stanęła wy raźnie po naszej stronie. Napastnicy walczyć z nami mogą je dynie bezimiennymi pociskami. My, gdybyśmy chcieli i potrze bowali się bronić, na te pociski odpowiedziećbyśmy mogli sze regiem nazwisk znanych i powszechnie szanowanych ludzi którzy solidaryzują się z nami i niejednokrotnie wyrażali ży czenie zamanifestowania tej solidarności.

---

[1]) R. Skrzycki: *Ze studyów nad szkołą rosyjską w Polsce* i *Młodzie polska w zaborze rosyjskim.*

Jest to objaw znamienny, bo tak się złożyło, że ci ludzie, którzy publicznie jako przedstawiciele stronnictwa występują, są istotnie tu w Galicyi w pewnem znaczeniu «obcymi ludźmi». Nie mieliśmy tu, rozpoczynając działalność polityczną, ani przyjaciół osobistych, ani szerokich stosunków towarzyskich, ani takich zasług w pracy publicznej, o których ludzie łatwo pamiętają. Byliśmy, jeżeli nie «obcy», to w każdym razie «nieznani» społeczeństwu miejscowemu. I przedewszystkiem naszemu kierunkowi politycznemu zawdzięczamy to zaufanie, któreśmy jednak pozyskali. Zdobyliśmy je swoją własną pracą obywatelską.

Liczne objawy sympatyi i uznania, które z powodu wytoczonej nam walki otrzymujemy, dziś już pozwalają nam stwierdzić, że cała ta kampania jest dla nas bardzo korzystną. Nietylko bowiem umocniła nasze stanowisko, ale ułatwiła nam zbliżenie się do ludzi, którzy się z nami w poglądach politycznych solidaryzują, i ściślejsze z nimi zespolenie. Wiemy dziś, że jest w kraju znaczna liczba poważnych ludzi, którzy nietylko podzielają nasze przekonania, ale którzy mają do nas zaufanie i gotowi są współdziałać z nami. Napaści i insynuacye naszych przeciwników nietylko nie zniechęciły tych ludzi, ale owszem zbliżyły ich do nas. Zarówno inspiratorowie, jak kierownicy prowadzonej przeciw nam kampanii, nie spodziewali się zapewne takiego jej rezultatu. Zaczęto z nami tę kampanię jako z kierunkiem politycznym, wywierającym znaczny wpływ na życie publiczne kraju, ale nie ustalonym jeszcze, nie mającym dosyć wyraźnej fizyognomii. Wyjdziemy z tej kampanii, jako stronnictwo zorganizowane, ściśle, bo za pomocą dobrowolnego doboru zespolone, złożone z żywiołów już wypróbowanych zarówno pod względem charakteru, jak inteligencyi politycznej.

J. L. Jastrzębiec.

POLITYKA ZAGRANICZNA.

Perspektywa wojny japońsko-rosyjskiej. Polityka Stanów Zjednoczonych.

Od dwóch przeszło miesięcy na polu polityki międzynarodowej najpierwsze miejsce zajmuje sprawa Dalekiego Wschodu. Na półwyspie Bałkańskim chwilowo nastąpiło pewne uspokojenie, dzięki temu, że sułtan ulegając energicznej presyi Rosyi i Austryi, pośrednio zaś wszystkich mocarstw europejskich, wy-

raził swą zgodę w zasadzie na przedstawiony mu przez dwa powyższe państwa projekt reform w Macedonii. Kwestya zaś mandżursko-koreańska staje się coraz bardziej ciemną chmurą, w której tkwi groźba burzy wojennej z jej nieobliczalnemi następstwami.

Przez ostatni miesiąc rokowania między Rosyą a Japonią nie postąpiły prawie ani kroku: Japonia już dość dawno sformułowała swoje żądania minimalne i przesłała je gabinetowi petersburskiemu. Nie można, rzecz naturalna, wiedzieć dokładnie, co mieściło się w owych żądaniach minimalnych; według dosyć zgodnych przypuszczeń prasy europejskiej, chodziło rządowi mikada o uznanie ze strony Rosyi półwyspu koreańskiego za sferę wpływu japońskiego i o otwarcie Mandżuryi dla handlu międzynarodowego. Odpowiednią notę już przed kilku tygodniami otrzymać miał rząd rosyjski i nie pośpieszył z odpowiedzią, aby uprzedzić nią otwarcie parlamentu japońskiego. Dopiero niedawno, jak doniosły telegramy, nadeszła do Tokio odpowiedź Rosyi.

Symptomaty wojenne z jednej i z drugiej strony postępują w tempie przyśpieszonym; do portu Artur przybyła już posiłkowa eskadra rosyjska, która udała się na ocean Spokojny jeszcze w październiku; Japonia oddawna odwołała swoich oficerów, bawiących w Europie; prasa obu krajów po okresie względnego nastroju pokojowego, powróciła obecnie do dawnego tonu wojowniczego, opinia w Japonii coraz bardziej stanowczo występuje przeciw gabinetowi, któremu zarzuca brak stanowczości i odwagi względem Rosyi. Uwagę powszechną zwraca na siebie postawa Chin, które energicznie zabrały się nietylko do postawienia swych sił wojskowych w jakiej takiej gotowości bojowej, ale i do dalej sięgających reform, przez które wojsko chińskie przestałoby być przedmiotem pośmiewiska dla Europy. Zdaje się, że w tym kierunku wpływają na centralny rząd w Pekinie, dalej patrzący w przyszłość wicekrólowie, z których jeden Juan-szy kaj otrzymał niedawno naczelne dowództwo nad wszystkiemi siłami Chin, lądowemi i morskiemi. Jakkolwiek za ostatnie lat dziesięć Chiny z najfatalniejszej strony okazały swą zdolność militarną, nie brak w Europie głosów poważnych specyalistów, utrzymujących, że utworzenie armii chińskiej jest możliwe, że nawet obecnie pewne oddziały wojska, które zresztą znajdują się nie w rękach rządu centralnego lecz wicekrólów,

mają jaką taką zdolność bojową. Można więc przypuszczać, że Chiny rzucone na szalę zapasów wojennych między Rosyą a Japonią, zaważyłyby mniej lub więcej na korzyść ostatniej. Postawa państwa niebieskiego wobec ewentualnego konfliktu nabiera wielkiego znaczenia z innego jeszcze a niezmiernie ważnego względu. Jak wiadomo, artykuł 3-ci przymierza angielsko-japońskiego na każdą ze stron nakłada obowiązek pośpieszenia z pomocą sojuszniczce, gdyby ta zmuszona była do walczenia więcej niż z jednem państwem. Przypomnieć należy, że w kilka tygodni po ogłoszeniu tekstu powyższego przymierza nastąpiła deklaracya francusko rosyjska w sprawie wschodniej Azyi, którą uznano powszechnie wówczas za rodzaj odpowiedzi politycznej na alians dwóch mocarstw wyspiarskich.

Według dość rozpowszechnionej opinii między Rosyą a Francyą istnieje co do obowiązku wspólnego działania układ podobny do tamtego. Jeżeli tak jest w istocie, to wystąpienie czynne Chin w ewentualnej wojnie japońsko-rosyjskiej stworzyłoby *casus foederis,* Francya musiałaby z bronią w ręku śpieszyć na pomoc Rosyi; na mocy zaś owego 3-go artykułu spadłby i na Anglię obowiązek wspólnej akcyi z Japonią. Ani Anglia, ani Francya nie mają żadnej ochoty do takiej wojny i pragnęłyby jej bezwątpienia uniknąć. Niedawno obiegała nawet prasę europejską pogłoska, że oba te państwa zawarły między sobą układ, na mocy którego mają zachować neutralność w ewentualnym zatargu wschodnio-azyatyckim. Oczywiście wszystko w tym przypadku zależy od brzmienia samego przymierza francusko-rosyjskiego i późniejszych jego uzupełnień; jedno zaś i drugie jest po dzień dzisiejszy tajemnicą. Zbliżenie francusko-angielskie dokonywało się jednocześnie z zaostrzaniem się sytuacyi na Dalekim Wschodzie i sądząc z głosów prasy rosyjskiej, nie wywoływało w Rosyi niezadowolenia. Jest więc bardzo prawdopodobną rzeczą, że Rosya rezygnuje w tym wypadku z pomocy francuskiej, uzyskując w zamian za to rękojmię neutralności Anglii. Jeżeli chodzi o teatr wojny nad brzegami oceanu Spokojnego, gdzie Anglia reprezentuje znacznie większą siłę od Francyi, jest to dla Rosyi niewątpliwa wygrana. Z drugiej strony nie można twierdzić, że alians z Anglią nie daje w tej chwili Japonii żadnego pożytku: daje jej niewątpliwie korzyść znaczną, jakkolwiek bierną, uniemożliwiając wspólną akcyę Rosyi i Francyi, a nawet Niemiec.

Jeżeli dawniej można było przypuszczać, że Japonia widząc ze strony Stanów Zjednoczonych i Anglii platoniczne jedynie objawy sympatyi, zrezygnuje w końcu i pozwoli się rosyjskiej dyplomacyi odprawić z kwitkiem, pozostawiając jej urok nowego zwycięztwa politycznego, jeżeli dawniej można było tak przypuszczać, to najnowsze fakty dowodzą, że opinia publiczna w kraju mikada uświadamia sobie doniosłość obecnego zawikłania, jego przełomowy charakter i zdecydowana jest w obronie najżywotniejszych interesów ojczyzny popchnąć swój rząd do kroku stanowczego. Roznamiętnienie kół antyrosyjskich, czyli jak je część prasy warszawskiej nazywa, szowinistycznych, doszło do tego, że margrabiemu Ito, przywódcy partyi pokojowej, grożono zamordowaniem, jeżeli nadal działać będzie hamująco; w prasie nastrój antyrosyjski wzrasta stale, podsycany coraz nowemi wiadomościami z Korei, gdzie od początku obecnego przesilenia polityka rosyjska usiłuje rugować wpływ japoński. Otwarcie parlamentu japońskiego dało sposobność opinii publicznej zamanifestować niezadowolenie z biernej polityki rządu w sposób więcej jeszcze stanowczy niż się spodziewano w Europie. Oczekiwano burzliwych rozpraw, oskarżań rządu i t. d.; nastąpiła zaś rzecz jeszcze poważniejsza: w odpowiedzi na mowę tronową parlament uchwalił adres do tronu, mieszczący wyraźną naganę dla rządu za jego dotychczasową lękliwą politykę zagraniczną i zaniedbanie dawniejszych «przyjaznych okoliczności». Rząd rozwiązał parlament i naznaczył nowe wybory za trzy miesiące. Chce on mieć przez ten czas wolną rękę do prowadzenia dalszych układów z Rosyą i nie traci nadziei dojścia z nią do jakiegoś porozumienia przed zebraniem się nowego parlamentu. Jeżeli do tego czasu do rozwiązania nie przyjdzie, to przyszłe wybory będą miały znaczenie plebiscytu za wojną lub pokojem i jako takie mieć muszą decydujący wpływ na politykę gabinetu. W chwili obecnej wszystko każe przypuszczać, że wojna jest nieunikniona, i że wybuchnie w krótkim czasie.

O stanowisku Anglii i Francyi i stosunku ich w spodziewanym konflikcie wspominaliśmy powyżej. Co do Niemiec przypuszczać można z wszelkiem prawdopodobieństwem, że pozostaną na stanowisku neutralnem. Kanclerz Buelow złożył nawet przed kilku dniami oświadczenie w tym duchu w parlamencie Rzeszy, wyrażając przytem nadzieję, że w ewentual-

nym zatargu Niemcy nie będą zmuszone wychodzić z granic neutralności. Niemcom, jak wiadomo bardzo chodzi o to, żeby z Rosyą pozostawać mogły w dobrych stosunkach; nie wynika stąd jednak, aby pragnęły wzrostu potęgi tego państwa, która już teraz przejmuje ich obawą i może stanąć w poprzek dalszemu rozszerzaniu się ich w Europie. Dlatego muszą one patrzeć z pewnem zadowoleniem na to, jak ich niebezpiecznego współzawodnika absorbują coraz więcej olbrzymie zadania azyatyckie, zmuszając do skierowywania na krańce Azyi swoich sił i zasobów finansowych. Zgniecenie Japonii przez Rosyę nie uradowałoby z pewnością sfer politycznych Berlina, bo w bliższej albo dalszej przyszłości rozkład państwa austryackiego, albo inna kwestya postawić może Niemcy i Rosyę w obozach przeciwnych. Rosya, rozprawiwszy się zwycięzko z państwem wschodzącego słońca, uwolniłaby się w tamtej stronie od kłopotliwej sąsiadki i stanęłaby wskutek tego znacznie silniej w samej Europie. Poprzeć otwarcie Japonię — znaczyłoby to wplątać się w wojnę z Rosyą, której Niemcy bynajmniej sobie nie życzą. W tych warunkach tedy pozostaje neutralność i stanowisko wyczekujące.

Poprzednio już na tem miejscu wypadało nam poruszać kwestyę stanowiska Stanów Zjednoczonych w toczącej się od lat kilku grze dyplomatycznej na Dalekim Wschodzie. Unia amerykańska z rokiem każdym rośnie w siłę militarną, coraz szerszą objawia świadomość swej potęgi i dążność do wielkiej roli w polityce. Już na początku wojny hiszpańsko-amerykańskiej, po zajęciu Portu Arthura przez Rosyę Chamberlain w swojej słynnej mowie antyrosyjskiej wskazywał na Stany Zjednoczone, jako na sojusznika naturalnego Anglii na Dalekim Wschodzie, w tym samym stopniu co ona zainteresowanego w sprawie utrzymania «drzwi otwartych». W tym samym roku lord Salisbury w wielkiej mowie dorocznej oświadczył, że rozwój potęgi państwowej Stanów Zjednoczonych leży w interesie Anglii, bo z natury rzeczy w Azyi oba te państwa dążyć muszą do celów wspólnych. Wypadki polityczne ostatnich lat paru stwierdzają, że w tych przewidywaniach nie mylili się angielscy mężowie stanu. Stany Zjednoczone w kwestyach Dalekiego Wschodu zajmowały i coraz więcej zajmują takie stanowisko, które kładzie kres tradycyjnej przyjaźni amerykańskiej rzeczypospolitej z caratem rosyjskim. Jednym z najbardziej przykrych epizo-

dów tej przyjaźni dla nas był rok 1863; współobywatele Waszyngtona podawali dłoń sprzymierzeńczą tym, którzy byli wrogami Kościuszki i Pułaskiego, tym, którzy w tej chwili przelewali w Polsce krew ich rodaków. I przedtem, i później między Unią amerykańską a Rosyą panowały stosunki jak najlepsze, wzmacniane jeszcze przez tradycyjną niechęć republiki amerykańskiej względem dawnej metropolii. W Rosyi przyzwyczajono się nawet patrzeć na Unię poniekąd jako na naturalnego sprzymierzeńca przeciw Anglii i kiedy w r. 1895 zaszedł z powodu Wenezueli konflikt dyplomatyczny między Anglią a Stanami, prasa rosyjska jednogłośnie niemal nietylko wyrażała ostatnim swą sympatyę, ale dość wyraźnie napomykała o potrzebie poparcia ich przez Rosyę, gdyby sprawa nie miała się zakończyć na notach dyplomatycznych.

Od tego czasu stosunki, o których mowa, zmieniły się bardzo: Stany Zjednoczone zbliżyły się do Anglii zamiast do Rosyi; jednocześnie zaś ich rozwój państwowy uwydatnia coraz wyraźniej antagonizm między nimi a Rosyą w kwestyach wschodnio-azyatyckich. Nie znaczy to, ażeby Stany Zjednoczone gotowe były z ladajakiej okazyi, np. z powodu okupacyi Mandżuryi chwycić za oręż — w naszych czasach dla każdego państwa, nie wyłączając nawet Rosyi, jest wojna środkiem ostatecznym — ale jest faktem, że na najważniejszym obecnie terenie, na terenie swojej ekspansyi znalazła Rosya nowego potężnego przeciwnika, którego wpływ polityczny już silnie waży w jej grze dyplomatycznej, a z pewnością w przyszłości jeszcze silniej ważyć będzie. To też w prasie rosyjskiej od pewnego czasu panuje względem Ameryki ton niechętny, tak jaskrawo odbijający od niedawnego jeszcze traktowania «naszych przyjaciół zaatlantyckich». Przebija się to nawet w sprawach, w których Moskale nie mają żadnych własnych interesów, np. w najnowszym zatargu o Panamę. Dzienniki rosyjskie wyrzucają Stanom Zjednoczonym bezwzględność w środkach, niehumanitarne stanowisko, intrygi i t. d. Jest to rzeczą ze stanowiska politycznego najzupełniej zrozumiałą: im Stany Zjednoczone będą potężniejsze i bardziej przejęte aspiracyami państwowemi, tem będą groźniejszym rywalem; nie ulega zaś wątpliwości, że najnowszy ich sukces w sprawie Panamy, zwiększa zarówno potęgę ich i środki, jak i obowiązki polityczne wielkiego państwa. Zdaje się, że do wojny o Panamę nie dojdzie, że Kolum-

bia sama na kroki zaczepne się nie odważy, a pomocy nie uzyska ani od republik południowo-amerykańskich, ani od Niemiec, że więc nic nie przeszkodzi Stanom Zjednoczonym wykonać swych planów. Ale wielkie plany wymagają wielkich środków i wielkich ofiar; światlejsza opinia w rzeczypospolitej amerykańskiej zdaje sobie sprawę z tych ciężarów i obowiązków, które na naród spadają z racyi nowych a rozległych zadań. Przed dwoma tygodniami zaledwie sekretarz stanu Root, w mowie do oficerów armii i marynarki, wypowiedział zdanie, że Ameryka w blizkiej przyszłości zapewne będzie musiała walczyć z państwami europejskiemi i powinna się na tę ewentualność należycie przygotować. Jednocześnie prawie kongres uchwala nowe środki na ufortyfikowanie punktów strategicznych na Filipinach i na wyspie Guam, posiadającej znaczenie ważnej stacyi morskiej.

Państwa europejskie, z któremi przyjdzie najprawdopodobniej walczyć w przyszłości Stanom Zjednoczonym są to przedewszystkiem Niemcy, a dalej Rosya. W Stanach Zjednoczonych podejrzewają po dawnemu Niemcy, że zamierzają one przy sposobności naruszyć zasadę Monröego w Południowej Ameryce. Niemcy w osobach swoich najwyższych przedstawicieli niejednokrotnie wypierały się tych dążeń, zapewne jednak i obecnie nie wyrzekły się ich całkowicie, jakkolwiek ich wykonanie staje się dzisiaj coraz trudniejszem. Prócz tej kwestyi są inne jeszcze powody antagonizmu między Rzeszą niemiecką a Unią amerykańską, jak przeciwieństwo interesów ekonomicznych lub ekspansya na oceanie Spokojnym. Opanowanie Filipinów przez Amerykanów mocno się nie podobało w Berlinie, a aroganckie zachowanie się eskadry niemieckiej wówczas naraziło admirała niemieckiego na upokorzenie i omal nie stało się powodem poważnego zatargu dylomatycznego. Nie dziw tedy, że wybitne osobistości amerykańskie, jak np. admirał Devey, wypowiadały nieraz i to prawie publicznie przekonanie, że Stany oczekuje w mniej lub więcej blizkiej przyszłości wojna z Rzeszą niemiecką, do której zawczasu przygotować się należy. Niedawno zdanie to powtórzył i zaalarmował niem prasę gen. Arthur, jeden z wybitniejszych dowódców wojsk amerykańskich.

Linia, po której kroczy obecnie polityka Unii, przecina tedy linię polityki niemieckiej i rosyjskiej, a więc naszych wro-

gów. Tem samem leży w naszym interesie jak najszerszy wzrost ekspansywnych aspiracyj zaatlantyckiej rzeczypospolitej. Dzisiaj nie wolno już nam lekceważyć naszych osad w Paranie, a zapominać nie należy, że tylko zdecydowane stanowisko Stanów Zjednoczonych, jako obrońcy doktryny Monroëgo, jest skuteczną tarczą naszej młodej kolonii przeciw zaborczym dążnościom Niemców, którzy inaczej niewątpliwie sięgnęliby po swoje i nasze kolonie. Prócz tego w innych kwestyach jest dla nas rzeczą korzystną, jeżeli wrogowie nasi znaleźli nowego i nie bylejakiego przeciwnika.

W polityce atoli należy uwzględniać nietylko kierunek, ale i natężenie odpowiadających mu dążności albo chęci. Stąd np. że kierunek obecnej polityki amerykańskiej jest już wyraźnie antyrosyjski, nie należy pośpiesznie wnioskować, że zbliża się nieunikniona wojna między dwoma temi państwami, że jedno lub drugie do niej dąży. Antagonizm taki trwać może dziesiątki lat, objawiając się raz słabiej, drugi raz silniej, nie doprowadzając jednak współzawodników do starcia zbrojnego. Za przykład służyć może wiekowy pokojowy antagonizm interesów angielskich i rosyjskich, który raz tylko jeden znalazł wyraz w otwartej wojnie krymskiej. Na długo przed nią i niemniej długo po niej, między oboma państwami toczyła się mniej lub więcej zacięta walka dyplomatyczna, która stanowiła jeden z najważniejszych czynników historyi politycznej Europy i miała doniosłe skutki polityczne.

Zapewne też podobnie ważnym czynnikiem będzie przez czas dłuższy polityka Stanów Zjednoczonych i tem samem wciąż silniej ujawniający się antagonizm między nimi i naszymi wrogami. To określać powinno nasz względem Stanów stosunek i nasze sympatye.

S. Ko-wicz.

LISTY WARSZAWSKIE.

Warszawa w grudniu.

Akcya petersburska przeciw stronnictwu demokratyczno-narodowemu.

Grupka polityków petersburskich, nieliczna, ale związana z silnemi finansowo sferami, weszła od pewnego czasu w bardzo ciekawą fazę politycznej akcyi. Jeszcze przed dwoma laty

była ona pełna najbardziej różowych nadziei, znajdowała się u szczytu swego politycznego wpływu, widziała we wszystkich trzech dzielnicach polskich moskalofilstwo, rosnące szybko na tle nienawiści do Niemców. Dziś wszystko to należy do przeszłości, sztuczny prąd gdzieś zginął, zmieciony przez inny kierunek, nie podejrzewany, a przynajmniej nie doceniany do owego czasu. Politycy petersburscy zrozumieli, że całą energię, która szła na bezpośrednią pracę dla Rosyi w społeczeństwie polskiem, na pracę w swoim rodzaju pozytywną, trzeba zwrócić do roboty czysto negatywnej, do zwalczania w społeczeństwie polskiem tego wroga, który działaczom, znajdującym się u szczytu swoich nadziei, tak sromotną zgotował klęskę.

Zrozumiano, że całą energię trzeba zwrócić do walki ze stronnictwem demokratyczno-narodowem i z Ligą narodową...

Kampania w Galicyi przeciw *Słowu Polskiemu*, której echa do Warszawy ułamkowo dochodzą, jest tylko epizodem w porównaniu z tą zajadłą, planową, od półtora roku bez wytchnienia prowadzoną walką przeciw «wszechpolakom» na gruncie zaboru rosyjskiego.

Jak powiedziałem, grupka polityków petersburskich jest nieliczna. W czasie akcyi «ugodowej» czuli się oni silniej, bo jakkolwiek żywioły wiernopoddańcze Królestwa nie identyfikowały się z nimi, nie chcąc mieć nic wspólnego z ich moskalofilstwem, to jednak ten i ów znęcony reklamą, jaką *Kraj* robił swym zwolennikom, przymykał bliżej do petersburskiej grupy. Po klęsce «ugody», po całkowitem rozczarowaniu, jakie jej kierowników spotkało i po nawróceniu się na «polską wiarę» wielu dawnych «ugodowców», grupka petersburska została osamotniona. Miała wprawdzie w rękach dwa wpływowe pisma, petersburski *Kraj* i warszawski *Kuryer polski*, miała otwarte dla siebie kasy ogniotrwałe ciągnących do Petersburga finansistów żydowskich, ale nie miała sił działających i reprezentacyjnych i, co ważniejsza, kredytu moralnego w społeczeństwie.

Gdy idzie o siły polityczne tej grupy, to dadzą się one sprowadzić do trzech ludzi. Są nimi pp. Włodzimierz Spasowicz, Ludwik Straszewicz i Erazm Piltz. Pierwszy, człowiek dużych zdolności i wiedzy, niezmordowany działacz, ale znany w naszem społeczeństwie, jako pół-Moskal, nie mógł go nigdy prowadzić, obecnie zaś jest już niedołężniejącym szybko starcem i wkrótce będzie musiał zostać po za nawiasem wszelkiej polityki. Drugi,

literat raczej niż polityk, umysłowo dość tępy, nie cierpiany dla swego jak mówią «chamstwa», zdyskredytowany w Warszawie utrzymywaniem przyjacielskich stosunków z żandarmami, do reprezentacyi również się nie nadaje; a będąc ociężałym nie sięga ambicyami daleko po za wygodne legowisko, jakie sobie usłał w *Kuryerze polskim*, i w działaniu politycznem nie wykazuje dostatecznej energii. Pozostaje trzeci, niezmordowany zawsze Erazm Piltz. Ten wprawdzie nie będzie mógł nigdy reprezentować obozu, bo nieostrożność lat młodszych zawiele nagromadziła przykrych sprawek w jego przeszłości — zresztą o pogardzie, jaką jest obdarzany w społeczeństwie, świadczył skandal w Kasie literackiej; ale zato jako siła działająca jest niezmordowany. Nie ma on odpowiedniego wykształcenia, jest właściwie politycznym nieukiem; nie rozumie nawet istoty faktów politycznych i w głębszych zagadnieniach zupełnie się nie oryentuje, ale zato ma energię za dziesięciu i cudowny spryt, który przy jego braku skrupułów moralnych robi go nieocenioną siłą wtedy, gdy prostą drogą iść nie można. Można też śmiało powiedzieć, że cała akcya grupki petersburskiej na Piltzu się opiera i gdyby jego nie było, akcyaby nie istniała.

Po za tymi trzema niema tam nikogo, bo trudno przecież uważać za siły polityczne takich, powyciąganych przez Piltza literatów, jak pp. Kosiakiewicz, Jankowski i inni, jeszcze mniejsi.

Znalazłszy się w odosobnieniu, osiadłszy na mieliźnie ze swem moskalofilstwem, działacze petersburscy zrozumieli dwie rzeczy: 1) że nie można działać z Petersburga, że trzeba większą uwagę zwrócić na Warszawę, 2) że trzeba zająć się przedewszystkiem walką z «wszechpolakami».

P. Spasowiczowi lekarze przepisali klimat warszawski na kuracyę (o cudownych jego własnościach dopiero przy tej sposobności dowiedzieliśmy się), a wkrótce potem i p. Piltz porzucił swe stałe miejsce przy stoliku redakcyjnym *Kraju* i zrobił Warszawę swą główną kwaterą. Tak więc cały tryumwirat znalazł się razem i zaczął w Warszawie pracować nad organizowaniem obozu, co dotąd jakoś bardzo ciężko idzie.

Nas tymczasem interesuje drugi punkt programu tych panów.

Do wykonania jego postanowiono zużyć wszystkie środki, jakie posiadano, a nadto zdobyć nowe.

Przedewszystkiem przy pomocy znacznych funduszów, od-

dawanych do rozporządzenia kliki przez finansistów żydowskich i niektórych, bardziej ograniczonych umysłowo magnatów kresowych, zabrano się do stworzenia literatury niby-cenzuralnej. P. Piltz, wynająwszy sobie pomocników z najemnej klasy dziennikarskiej, nazbierał wycinków ze wszystkich pism, mających kiedykolwiek cokolwiek wspólnego z kierunkiem «wszechpolskim» i z tego materyału, podlanego odpowiednim sosem, a przyprawionego bez ceremonii kłamstwem, zrobił dwa tomy swoich «Materyałów i myśli politycznych». Ludzie, znający rzecz, czytając te «materyały i myśli», spostrzegają łatwo zarówno fałszowanie materyałów, jak i brak wszelkiej głębszej myśli politycznej w tej robocie. Ale dla zwykłego czytelnika, opierającego swą wiedzę i swój system politycznego myślenia na pobieżnie przeglądanych artykułach pism codziennych, tego rodzaju elukubracye mogą wyglądać czasem na objawienie. Sprytny p. Piltz wiedział to dobrze, a znając potęgę reklamy i dobrego kolportażu, nie żałował cudzych pieniędzy i utwory swoje tak rozsyłał, że znalazły się w rękach wszystkich niemal ludzi, zajmujących jakie takie stanowiska. Ta powódź scriptorowska na razie wywarła nawet pewne wrażenie, ludzie zostali wprost przytłoczeni ilością egzemplarzy «Materyałów i myśli», zagłuszeni krętacką argumentacyą. Pierwsze wszakże wrażenie minęło, płytkie rozumowania p. Scriptora szybko wietrzeją i powoli zostaje z nich jedyna rzecz, jaka z takiej nędznej produkcyi zostać może — niesmak. P. Piltz wszakże nie ustaje w robocie, urządza ankietę w sprawie «dzieł» swoich, reklamuje je dalej, przygotowuje drugie wydania.

Następnie puszczono w ruch oba organy. *Kraj* zaczął tak energicznie pracować, że po pół numeru poświęcał na dyskredytowanie wszechpolaków, dając naraz o nich po 3 i 4 artykuły. Gdzie najlichsza jakaś psina zaszczekała na stronnictwo demokratyczno-narodowe, na którekolwiek jego pismo lub na którego z ludzi, wszystko znalazło odgłos w *Kraju*, z odpowiednią przyprawą, ze sprytnem sfałszowaniem sytuacyi, z podaniem cytaty w ten sposób, żeby była jak najopaczniej zrozumianą. Trudno zliczyć te kłamstwa bezczelne, te nikczemne oszczerstwa, które się w ciągu ostatnich dwóch lat przez petersburski organ przewinęły. A wszystko było robione tak, żeby trudno było zoryentować się, kto jest autorem kłamstwa — cytowany czy cytujący. Robota ta nie ustaje, ale przeciwnie

prowadzoną jest z coraz większym wysiłkiem. Scriptora uzupełnia Nomenclator, a obu im pomaga nie podpisujący się Calumniator, Denunciator i wielu innych podobnej kategoryi funkcyonaryuszów. A wszędzie się czuje rękę artysty, zamieniającego aksamit na drwa i kamienie.

Jednocześnie w Warszawie p. Straszewicz w *Kuryerze polskim* lży najordynarniejszemi obelgami «wszechpolaków» i wszystkich, których posądza o jakąkolwiek wspólność duchową z nimi. Wykrywa ich zbrodnie, wypowiada swe oburzenie tonem prokuratorskim, co mu nie przeszkadza fałszować najdokladniej sprawdzonych faktów, gdy przedstawia np. sprawę pp. Popławskiego i Wasilewskiego z *Dziennikiem polskim* w ten sposób, że rzuca to cień na ich honor. Wie on dobrze, że pisze kłamstwo, ale uczeń i pomocnik p. Piltza nie zna takich skrupułów. Wie on dobrze, iż w miejscowej, warszawskiej prasie nikt go nie zdemaskuje, bo cenzura ani słowa przeciw niemu nie puści, a żandarmi zaopiekują się każdym, ktoby wystąpił jawnie, jako przeciwnik redaktora *Kuryera polskiego*.

Fabrykuje się nadto korespondencye do pism zakordonowych, użyczających jeszcze miejsca przedstawicielom idei pojednania z Rosyą, a właściwie dobrowolnej rusyfikacyi.

Ale p. Piltz, niewyczerpany w pomysłach, nie poprzestał na tej walce, prowadzonej samopas. Znalazł on sprzymierzeńców w socyalistach i w «postępowcach» warszawskich, którzy swego czasu lżyli go nielitościwie (wtedy wolno było jeszcze w prasie warszawskiej pisać przeciw pp. Piltzom i Straszewiczom). W swoich «Materyałach i myślach» stanął wyraźnie po stronie socyalistów, oświadczył się nawet z życzliwością dla nich, a oni odpowiedzieli bardzo przychylnemi ocenami jego publikacyj w pismach socyalistycznych wszystkich odcieni.

Tym sposobem powstał alians, który p. Piltz może uważać za swoje arcydzieło.

Ale arcydzieła p. Piltza mają tę właściwość, że się w końcu przeciw niemu zwracają. Tak było z owem aksamitnem arcydziełem w jego młodości, tak jest i z dzisiejszym aliansem. Bo rezultat jest taki, że uczciwi ludzie, którzy sympatyzowali z socyalizmem, teraz wobec tego aliansu odsuwają się od niego, a jednocześnie naiwniejsi konserwatyści, którzy widzieli w *Kraju* swój organ, dziś widzą, jak dalekim jest ten obóz od uczciwego konserwatyzmu.

Ignotus.

PRZEGLĄD PRASY.

= Ostatni miesiąc odznaczał się w prasie galicyjskiej wyjątkową burzliwością. Nie pamiętamy tak zaciętej kampanii i nie możemy powiedzieć, żeby charakter jej przynosił dziennikarstwu galicyjskiemu zaszczyt.

Po jednej stronie stało w niej *Słowo polskie*, po drugiej zaś stańczykowski *Czas* krakowski, służący w różnych sezonach różnym interesom *Dziennik polski*, organ stronnictwa ludowego *Kuryer lwowski*, socyalistyczny *Naprzód*, wreszcie lwowskie pisemka brukowe, czytywane przeważnie, jak się okazuje z procesów, przez mieszkańców więzień karnych, a redagowane przez ludzi, którzy tam nie mieszkali. Przeciwnicy *Słowa polskiego* nie dobrali się pod względem politycznego kierunku, zgodę więc idealną między nimi można objaśnić tylko dobraniem się pod względem psychiki, charakteru, pojęć etycznych, upodobań dziennikarskich lub czegoś podobnego. Trudno się tu nad tem bliżej zastanawiać.

Czas, który od pewnego czasu z całem zaparciem się siebie i zatraceniem resztek swej powagi broni na gruncie galicyjskim interesów p. Erazma Piltza, zamieścił artykuł z Warszawy p. t. »Kult kłamstwa«, w którym zaczepieni zostali osobiście pp. Popławski i Wasilewski, jako dawniejsi redaktorowie warszawskiego *Głosu*. Przypomniano im tam, że niegdyś *Głos* zajmował w kwestyi ruskiej inne stanowisko, niż obecnie redagowane przez nich *Słowo polskie*, i że był za swą przychylność dla Rusinów pochwalony przez urzędowy organ rosyjski w Warszawie. Artykuł *Czasu*, napisany w formie niezwykle ordynarnej, został przytoczony w *Dzienniku polskim* i zaopatrzony tajemniczemi insynuacyami, mówiącemi wyraźnie, że redaktorzy *Słowa polskiego* są ludźmi nieczystych pobudek i pozwalającemi się domyślać, że są oni co najmniej na żołdzie u rządu rosyjskiego. W dalszym ciągu *Monitor*, organ «posła» Breitera, zawiadomił swych czytelników, że redaktorowie *Słowa polskiego* pobierają pensye rosyjskie, że ich «herszt» bierze 600 rubli miesięcznie i t. d. Wszystko to było pisane w ten sposób, ażeby z kodeksem w ręku nie można było nic zrobić ludziom odpowiedzialnym za pisma.

Przytaczamy te wszystkie brudy, ażeby dać czytelnikom pojęcie o poziomie etycznym prowadzonej przeciw *Słowu polskiemu* kampanii.

Ludzie ze skrupułami, widząc, jakich mają towarzyszy w walce i jaki użytek robią oni z ich artykułów, zatrzymaliby się w połowie drogi, nie chcąc być wspólnikami nikczemności. Na to zresztą nie potrzeba wielkich skrupułów — wystarczy szanować siebie. *Czas* wszakże nie zatrzymał się, ale poszedł dalej, jakby mu zależało na tem, żeby go nie prześcignął ani *Dziennik polski*, ani *Monitor*. Niebawem ukazał się w organie neokonserwatystów krakowskich długi artykuł o Skarbie Narodowym, noszący na sobie wyraźne ślady ręki p. Piltza-Scriptora (powołujący się między innymi na artykuł *Nowej Reformy*, odwołany przez toż pismo — patrz nr. 11 *Prz. wszechp.*) i insynuujący znów, że «wszechpolacy» popełnili w Skarbie Narodowym coś w rodzaju defraudacyi. Tu *Czas* właściwie nie był inicyatorem, ten zaszczyt przypadł *Kuryerowi lwowskiemu*, za którym poszło parę innych pism galicyjskich.

Mieszając te niegodziwe insynuacye ze strachami, iż «wszechpolacy» chcą zrobić w Galicyi powstanie, że przygotowują je w zaborze rosyjskim i z całym szeregiem innych oskarżeń i prostych obelg, wszczęto w wspomnionych organach prasy niebywały hałas, posyłając jednocześnie do pism wiedeńskich notatki ubliżające redaktorom *Słowa polskiego* lub alarmujące opinię austryacką i rząd co do ich polityki.

Stały motyw, który się we wszystkich tych głosach przewijał, brzmiał: «obcokrajowcy, obcy ludzie narzucają krajowi niebezpieczne dążenia, pchają go do zguby i t. d.

Już z charakteru tej kampanii można było się domyśleć, o co tu chodzi. Nie była to zwykła walka przeciwników politycznych lub współzawodników — szło o coś więcej. Wiadomości z poważnych źródeł potwierdziły domysły w tej mierze.

Szło ni mniej, ni więcej, jak o to, żeby z jednej strony wywrzeć presyę na rząd, pobudzić go do wydalenia niedogodnych przeciwników i współzawodników z granic państwa, z drugiej zaś — ułatwić mu zadanie przez przygotowanie do tego opinii, przez zdyskredytowanie w jej oczach nienawistnych ludzi przy pomocy najniegodziwszych środków.

Niepodobna nam oskarżać wszystkich bez wyjątku wymienionych pism, że bezpośrednio do tego dążyły, ale to jest faktem, iż wszystkie wiedziały o intrygach w tym względzie, a pomimo to nie ustawały w zajadłych napaściach, w rzucaniu oszczerstw, czy też w sprytnem puszczaniu insynuacyj.

Doszło do tego, że ludzie uczciwi, stojący dość daleko od walk politycznych i nie złączeni niczem ze stronnictwem demokratyczno-narodowem, zaalarmowali się, że zwracano się do *Słowa polskiego* z projektami akcyi obywatelskiej, mającej doprowadzić do wyjaśnienia właściwych motywów tej walki.

W tym stanie rzeczy, przy wejściu walki dziennikarskiej na takie drogi, śmiesznością byłoby wytaczać argumenty na zarzuty, insynuacye i oszczerstwa — tu, iż była tylko kwestya dość silnego napiętnowania nikczemności.

Po dłuższem też milczeniu *Słowo polskie* wystąpiło z szeregiem artykułów, w których nie oszczędziło dosadnej charakterystyki całej tej robocie.

W odpowiedzi na pierwsze wystąpienia *Słowa* odezwały się w tych różnokierunkowych pismach prawie jednobrzmiące głosy, stwierdzające, że organ demokratyczno-narodowy stoi odosobniony, że «cała opinia« zwróciła się przeciw niemu, że oznacza to całkowite bankructwo jego kierunku. *Czas* pisał:

> «W kraju zszeregowały się wszystkie, z naciskiem powtórzyć należy, w s z y s t k i e pisma i stronnictwa, aby wypowiedzieć wojnę wszechpolakom i ich prasie».

Słowo pojskie spokojnie sprostowało to kłamliwe twierdzenie, wymieniając szereg pism, nie biorących udziału w kampanii, na deklamacye zaś o zwrocie opinii publicznej przeciw «wszechpolakom» odpowiedziało:

> «Pisma owe chcą wmówić, że ich wrogie względem nas usposobienie świadczy o tem, że «opinia publiczna» w kraju zwraca się przeciwko nam. Na czem oparte jest to twierdzenie? Chyba na braku wprawy w ćwiczeniach arytmetycznych. Punktem wyjścia może tu

być mniemanie, że każde pismo reprezentuje opinię swoich prenumeratorów. Otóż, jeżeli tak, to liczba prenumeratorów wszystkich tych pism razem wziętych, jeszczeby o parę tysięcy była mniejszą od liczby prenumeratorów naszych. My zatem większe mamy prawo powiedzieć tym pismom, że opinia publiczna zwraca się przeciwko nim«.

Gdy niektóre pisma warszawskie potępiły surowo nagankę, prowadzoną w Galicyi przeciw «obcym ludziom» z Warszawy, *Słowo polskie* wystąpiło z artykułem p. t. «Obcy ludzie», w którym powiada:

«Nie chcielibyśmy, ażeby wywołał on (głos pism warszawskich, *prz. red.*) nieporozumienie, dla rozwoju poczucia narodowego szkodliwe. Nie chcielibyśmy, ażeby w Królestwie zrozumiano, że to Galicya, że społeczeństwo galicyjskie tak pamięta pochodzącym z Warszawy dziennikarzom, iż są «ludźmi obcymi».

«Bo społeczeństwo tutejsze nie pyta pracowników na niwie publicznej o paszporty. Dowiodło ono ostatnimi czasy, że mu nie idzie o to, skąd pochodzą oni, ale co przynoszą. Przeciwnie raczej, cały szereg objawów świadczy, że pochodzenie z Warszawy było dla garści przedstawicieli naszego kierunku jakby rekomendacyą do szerokich sfer tutejszego społeczeństwa — można było mieć wrażenie, że ułatwia im ono raczej, niż utrudnia przystęp do ludzi i zdobycie ich zaufania.

«Pomimo, że od pierwszej chwili powstania organów naszej prasy lub przejścia ich w nasze ręce część prasy bez ustanku krzyczała, że do steru opinii dostają się «obcy ludzie» — organy te z ogromną szybkością zwiększają zastęp swych czytelników. A dzieje się to we wszystkich sferach społecznych: czy wśród ludu, gdzie nasza *Ojczyzna* wypiera inne pisma i pozyskuje sobie gorących zwolenników; czy wśród szerokich sfer inteligentnego ogółu, którego głównym i coraz bardziej rozpowszechnionym organem jest *Słowo polskie*; czy wśród ludzi bliżej interesujących się polityką ogólno-polską, wśród których *Przegląd wszechpolski* pozyskuje coraz więcej czytelników i przyjaciół...

«Najlepszym dowodem, że to nie społeczeństwo galicyjskie tropi «obcych ludzi», są liczne dowody sympatyi i solidarności z nami, jakie podczas obecnej kampanii z różnych stron otrzymujemy, pomimo, że to naszemu właśnie pismu zarzucają przeciwnicy, iż jest «obcych» ludzi organem. Nie trzeba więc oskarżać Galicyi, społeczeństwa galicyjskiego — bo kampania przeciw «obcym ludziom» nie od niego pochodzi. Pochodzi ona od tych, którzy się uważali za niepodzielnych gospodarzy w kierownictwie jego opinii, a którzy ku zdziwieniu swemu spostrzegli, że «obcy ludzie» lepiej od nich rozumieją duszę tego społeczeństwa i lepiej przez nie są rozumiani. Niektórzy politycy i dziennikarze tutejsi spodziewali się, że żywe poczucie polskie i śmielsza myśl narodowa, jakie «obcy ludzie» w pracę publiczną wnoszą, odepchną od nich społeczeństwo tutejsze. Tymczasem okazało się, że to poczucie i ta myśl tkwi w społeczeństwie galicyjskiem, że szuka dróg wypowiedzenia się, a jeżeli ich nie znajdowała, to tylko dlatego, że ci, co pozornie opinię społeczeństwa wyrażali, nie dorośli do tego, lub zanadto byli znieprawieni, aby zrozumieć najlepsze strony jego duszy».

Wkrótce potem *Słowo polskie* wystąpiło z okazałym numerem gwiazdkowym, który między innymi przyniósł artykuły kilkunastu najwybitniejszych przedstawicieli ciała uniwersytetu lwowskiego. Ten obfity udział przedstawicieli nauki w podobnej chwili uważać można z ich strony za uznanie cywilizacyjnej i etycznej wartości posterunku zajętego przez nasz organ lwowski.

Co do samej kampanii to zdaje się, że ma ona się ku końcowi. Przeciwnicy *Słowa Polskiego* i jego kierunku jako jej rezultat w rubryce strat zapiszą wydatek ogromnej ilości energii i obniżenie sił w uczciwej opinii, co zaś do zysków, to wątpimy, czy będą w stanie jakiekolwiek zanotować.

= Zajęci pracą, której coraz nowe pola przed nami się otwierają, kierując myśl swą ku zagadnieniom naszego życia politycznego, jakie rozwój tego życia ciągle wysuwa, zamało niewątpliwie zajmujemy się swymi przeciwnikami. Tymczasem niektórzy z nich, nie mając na dziś żadnych zadań pozytywnych, całą niemal swą energię zużywają na zwalczanie naszego kierunku, posługując się lichą bronią, na której wartości opinia się często nie poznaje, którą zaś przedstawić we właściwem świetle naszym jest obowiązkiem.

Tego rodzaju refleksye nasunął nam zamieszczony w niniejszym numerze «List warszawski», którego autor zwraca uwagę na zaciekłą walkę, jaką przeciw nam prowadzi grupka działaczy petersburskich. Coraz częściej ze strony przyjaciół naszych słyszymy zarzuty, że zamało odpowiadamy na te napaści, zamało prostujemy kłamstw, i nie pomoże uwaga, że mamy ważniejsze rzeczy do roboty, że chcąc na wszystko odpowiadać, nie należałoby nic innego robić.

Od czasu do czasu tylko można sobie pozwolić na bliższe przypatrzenie się robocie przeciwnika, zastanowienie się nad wartością tego lub innego postępku jedynie *exempli gratia*. Zrobimy to właśnie dzisiaj.

Bierzemy np. ostatni (50-y) numer petersburskiego *Kraju*. Co w nim znajdujemy?

Na czele numeru, jako artykuł wstępny mamy «Teorye i praktyki partyi wszechpolskiej». Są to przedruki z roboty Scriptora. Widocznie p. Piltz uważa, iż zamało jeszcze swe «dzieło» rozpowszechnił. Nie zatrzymując się nad tą starą rzeczą, przejdziemy do nowych.

Następny artykuł «Z macedońskich czet», znów przedruk, tym razem z *Czasu*. To już chyba przedmiot obojętny? Gdzie tam, i tu mamy ustęp o takich, co «chcieli wprowadzać hasła nacyonalistycznej wyłączności macedońskiej (!)», przyczem w walce «wytaczano nawet zarzuty braku patryotyzmu i zdrady, jak... jak i u nas się zdarza...» Wykazano więc, «że «nacyonaliści macedońscy» (i tacy są!) podobni są do «wszechpolaków», którzy wytaczają brzydkie zarzuty przeciw p. Piltzowi i jego przyjaciołom. Macedonia tedy nawet może się na coś przydać!

Trzeci artykuł: «Wszechpolacy w Galicyi» zawiera długi szereg przedruków z napaści prasy galicyjskiej na *Słowo polskie*, przyczem dla dodania powagi przytaczanym głosom określa się pisma w specyalny sposób. Pismo brukowe, wypełnione przeważnie treścią kryminalną i operujące na najniższe instynkty żywiołów nieoświeconych przy pomocy niezdrowej sensacyi — *Wiek nowy* nazywa się tu dziennikiem, «jednającym sobie coraz liczniejszych czytelników wśród szerokich galicyjskich warstw demokratycznych». Warstwy demokratyczne! — to niezły wynalazek, to może niewyrobionemu czytelnikowi podsunąć myśl, że pismo jest organem demokratycznym. Żyjący kalumnią socyalistyczny *Naprzód* przemawia tu «z właściwą sobie szczerością». Jakie piękne i delikatne określenie. Konkluzya artykułu, którego wszystkie drobne szacherki trudno wyliczać, jest, natu-

ralnie, taka, że misyę polityczną «wszechpolaków» w Galicyi «uwieńczyło najzupełniejsze niepowodzenie».

Po artykule o Związku przemysłu fabrycznego, w którym na końcu pod rękę z ministrem Piętakiem zręcznie postawiono jednego z agentów p. Piltza, radcę Roznera (*Kraj* zawsze pamięta o swoich ludziach), następuje «Feljeton Amfiteatrowa» (znów przedruk), wymieniający «pp. Spasowicza, Piltza i Straszewicza i innych» (chcielibyśmy wiedzieć — jakich innych?), jako reprezentantów stronnictwa «zgody» polsko rosyjskiej, i nawołujący Rosyan do zapoznania sie z językiem i literaturą polską, ale nie mówiący nic o potrzebie zmiany systemu rządzenia.

Dalej rubryka «Za kordonem», poświęcona jest feljetoniście *Słowa polskiego*, p. Diego, który podobno «obrzydza» czytelnikowi wszystko, «coby potrącało o górne strony duszy ludzkiej i t. d.» A chcesz wiedzieć, czytelniku, w jaki sposób?...

Odszukujemy właściwy feljeton w *Słowie polskiem* i znajdujemy w nim np. taki ustęp:

«W ostatnich czasach wiele jest radości z powodu, że nasz lud budzi się narodowo, że zaczyna mówić o Polsce i wyrażać chęć zajęcia się jej losami. Wśród radujących się są niewątpliwie tacy, u których źródłem radości jest myśl, że w swej pracy dla Polski i walce za nią nie będą malutką garstką, jak byli nasi poprzednicy, ale, że wespół z ludem staną w ogromnej, zwartej masie przeciw wrogom ojczyzny.

Mam wszakże wrażenie, że ogromna większość cieszy się inaczej. Oni cieszą się, że już teraz nie będą potrzebowali o Polsce myśleć, za losy jej odpowiadać, bo chłopi się nią zajmą i chłopi ja zbawia. Wielu z nich tem chętniej mówi o zgniliźnie zdegenerowaniu, niezdolności do niczego naszych klas inteligentnych, co to ułatwia im zwalenie na chłopów całego obowiązku zbawienia ojczyzny i całej odpowiedzialności za jej przyszłość».

O tym ustępie p. Nomenclator w *Kraju* powiada:

«Ostatnie czasy przyniosły rzecz przedtem nieznaną: ruch ludowy. Włościanin polski zaczyna oświecać się, zaczyna się poczuwać do obywatelstwa nietylko swojej wioski, ale całego kraju. Wszyscy u nas cieszą się z tego objawu. Ale dlaczego się cieszą? Oto także z lenistwa».

W ten sposób wszystko jest obrobione.

Po krótkim przedruku (znów!) mowy wileńskiego jenerał-gubernatora do naczelników ziemskich, mamy korespondencyę z Berlina, podburzającą Koło polskie przeciw «wszechpolakowi» Korfantemu z powodu «radykalnie społecznych» jego wniosków w parlamencie, korespondencyę starającą się wzbudzić w posłach egoizm klasowy, oraz Znad Warty, gdzie znów jest napaść na «wszechpolaków» z powodu nabycia *Pracy* poznańskiej przez spółkę, w której są pp. Niegolewski i Rzepecki.

Po tej głównej połowie numeru, wypełnionej «wszechpolakami», następują korespondencye lokalne i drobne wiadomości, do których już niepodobna przyczepić «wszechpolaków». Ale i tu znajdujemy kwiatek!

W dziale «Kroniki» zatytułowanym «Osobiste» znajdujemy wiadomość o sprawie pp. Wasilewskiego i Popławskiego z redaktorem *Dziennika polskiego*, p. Ostaszewskim-Barańskim. Czytamy tam: «Sekundanci ostatniego odmówili pp. W. i P. satysfakcyi, ponieważ nie załatwili oni poprzednich

spraw honorowych». Jest to świadome, niecne kłamstwo: sekundanci uważali, że ich strona zwolniona jest od obowiązku dania satysfakcyi, ponieważ *Słowo polskie* wymierzyło ją sobie w artykule p. t. «Oszczercom w odpowiedzi», gdy wobec wdrożenia sprawy honorowej nie powinno było tej sprawy poruszać. Tak się obchodzi p. Piltz ze sprawami osobistemi przeciwników.

Jak na jeden numer tygodnika chyba dosyć!

KRONIKA.

ZABÓR ROSYJSKI.

= Na uniwersytecie warszawskim wynikły w grudniu poważne zajścia z powodu pogrzebu Apuchtina. Bezpośrednio wywołało zajścia złożenie wieńca od uniwersytetu na grobie działacza moskiewskiego przez rektora i mowa panegiryczna na cześć zmarłego, prowokująca młodzież, którą miał na pogrzebie prof. Nikolskij.

Reagowali na te prowokacye zarówno Polacy, jak i żywioły obce, więc część Żydów i Moskali. Polacy narodowcy złożyli w dniu 1 grudnia o god. 10 rano protest przeciw tym postępkom, oraz wyrazili oburzenie i pogardę rektorowi w jego obecności. Wychodzących po tej manifestacyi policya notowała. Postępowi Moskale i Żydzi wraz ze socyalistami polskimi utworzyli wspólne ciało zwierzchnicze t. zw. »rady połączone«. Rady owe postanowiły odbyć wiec wspólny w tej sprawie również 1 grudnia o 12 godz. w południe. Wiec został udaremniony przez policye i kozaków, którzy obchodzili się przytem jak dzicz z młodzieżą. Zbity tłum studentów prowadzono z tryumfem na policyę, przez najludniejsze ulice miasta, jak gdyby dla prowokacyi ludności. Skończyło się na razie na zapisaniu nazwisk manifestantów: wszystkich wypuszczono. Uniwersytet na kilka dni zamknięto. Atoli wprowadzenie policyi i kozaków do gmachu uniwersyteckiego i brutalne obchodzenie się z młodzieżą wywołało nową reakcyę. »Połączone rady« postanowiły zastrejkować celem usunięcia znienawidzonego rektora Uljanowa. W strejku wzięła udział i młodzież kierunku narodowego. Wtedy władza postanowiła uniwersytet zamknąć na czas dłuższy. Ogłoszono co następuje:

»Mam zaszczyt zawiadomić pp. studentów uniwersytetu warszawskiego, że za zezwoleniem p. kuratora okręgu powtórnie z dniem 14 grudnia r. b. wykłady i praktyczne zajęcia w uniwersytecie zostają zawieszone do następnego półrocza akademickiego, z tem zastrzeżeniem, aby zgodnie z okólnikiem ministeryum oświaty z d. 25 stycznia 1902 roku, ogłoszonym pp. studentom w przeszłym roku, semestr wiosenny przedłużony był na takąż liczbę dni wykładowych, jaką obecnie opuszczono skutkiem zamieszek. Rektor Uljanow«.

Studenci Polacy uniwersytetu warszawskiego, którzy wyrazili oburzenie rektorowi, są wzywani do sądu uniwersyteckiego; sprawa prawdopodobnie z rozkazu władz wyższych będzie dość ostro sądzona.

Studenci zaś, nazywający się postępowymi: Żydzi, Moskale i część Polaków, którzy nie chcieli wziąć udziału w zgromadzeniu, wyrażającem protest i przyszli później w celu odbycia wiecu, za zajścia z policyą siedzą obecnie w liczbie 42 w areszcie na czas od 2 tygodni do $2^1/_2$ miesięcy.

= Rosyanie, którzy do niedawna czuli się w Warszawie, jakby czasowymi tylko przybyszami, zaczynają obecnie zagospodarowywać się tam na dobre. Rosyjskie »Kółko sceniczne« zwróciło się obecnie do dyrekcyi teatrów rządowych w Warszawie z propozycyą wzięcia w wyłączną dzierżawę i eksploatacyę sal

redutowych. Dotychczas sale te dzierżawiło warszawskie Towarzystwo muzyczne. W salach redutowych rosyjskie kółko sceniczne zamierza urządzić stałą scenę, a na koncerty, reduty itd. odnajmować ją od siebie. Jak rozstrzygnie to podanie zarząd teatrów — dotychczas niewiadomo.

= Żydzi emigranci z Rosyi zachowują się coraz bardziej wrogo i arogancko wobec Polaków. Z Łodzi donoszą o oburzającem zachowaniu się garstki Żydów na odczycie, urządzonym przez Towarzystwo hygieniczne. W Łodzi zwiększa się ciągle ilość napływowych z Rosyi Żydów. Przyznają się oni do moskiewszczyzny, bo po jej stronie czują siłę, mówią po moskiewsku, a Polakom okazują jawną pogardę.

Towarzystwo hygieniczne urządza w Łodzi odczyty popularne z hygieny w każdą sobotę i niedzielę. Na odczyty te specyalnie dla warstw robotniczych przeznaczone, przychodzi setki ludzi, a pożytku ich nie trzeba chyba dowodzić.

Odczyty odbywają się w rozmaitych miejscach, ażeby jak najszerszym warstwom umożliwić branie w nich udziału. Otóż i w sobotę d. 28 listopada zapowiedziano odczyt w szkole żydowskiej, t. zw. »Talmudtora«. Żydzi skorzystali z tej sposobności, by urządzić demonstracyę przeciwko używaniu języka polskiego przez prelegentów. Już przy kasie zaczęli interpelować, w jakim języku będzie się odbywał wykład, a gdy prelegent wstąpił na mównicę i rozpoczął mówić, wszczęli na sali niemilknący hałas. Zaczęli po moskiewsku wykrzykiwać, że nie chcą słuchać polskiego wykładu, że żądają natomiast, by prelegent przemawiał w języku urzędowym, lub też żargonem. Na szczęście prelegent nie stracił w tej krytycznej chwili przytomności umysłu i przerwawszy wykład zaproponował, ażeby ci, którzy są niezadowoleni, wyszli i odebrali pieniądze z kasy. Wyszło wówczas około 40 słuchaczy z ogólnej liczby 400, jaka się na sali znajdowała.

Za przykład obecnego usposobienia względem ludności polskiej wspomnianej części Żydów, może posłużyć postępek, jakiego dopuścił się niejaki Erdfuss, jeden z dyrektorów łódzkiej fabryki nici w Rydzewie pod Łodzią. Zrobił on burdę w warszawskim Banku handlowym (oddział łódzki) o to, że urzędnik tegoż zwrócił się do niego po polsku.

= W kwietniu b. r. uczniowie szkoły sztygarów w Dąbrowie Górniczej spoliczkowali dyrektora i inspektora, Szkołę wówczas zamknięto, a od września pozwolono uczniom wstępować na ten sam kurs, na którym byli przedtem. Stracili więc rok nawet ci uczniowie, którzy w zajściach czynnego udziału nie brali. Epilog tej sprawy rozegrał się przed kilkoma tygodniami w sądzie okręgowym piotrkowskim. Dwaj uczniowie przedtem ze szkoły wydaleni zostali skazani: jeden na 2 miesiące więzienia, drugi na miesiąc aresztu. Dyrektor i inspektor pozostali na swych stanowiskach.

= Warszawski sąd rozstrzygał niedawno proces o użycie tortur przy śledztwie przez policmajstra siedleckiego v. Arnolda i strażników. Torturowali oni w nieludzki sposób niejakiego Sadowskiego, służącego w aptece i posądzonego o kradzież 76 rubli, chcąc go zmusić do przyznania się do winy. W końcu Sadowski się otruł kwasem siarczanym, nie mogąc znieść męczarni.

Oględziny sądowo-lekarskie i sekcya zwłok wykazały na powiekach oczu, na karku, plecach, krzyżu i nogach zmarłego 31 siniaków, przeważnie kształtu pasów różnej długości, szerokich na 4 do 6 centymetrów; pasy te, jak się okazało na ogół, zajmowały 800 kwadratowych centymetrów powierzchni ciała. Zdaniem lekarzy-ekspertów uszkodzenia te zadane zostały Sadowskiemu za życia uderzeniami kijów lub innych tępych narzędzi.

Śledztwo wykazało w całej nagości winę policmajstra i jego barbarzyńskich siepaków. Pomimo to, zastosowano do nich bardzo łagodny wymiar kary. Von Arnolda skazano na dwa miesiące odwachu. Pietruszuka, Nowickiego, Piwenio i Kieliszka na cztery miesiące więzienia.

W sprawie tej podawaliśmy już swego czasu wiadomość w artykule: »Policya miejska w Warszawie«.

Z OBCEGO ŚWIATA.

= Za udział w wiecu »bałmaszowskim« powołano 31 studentów uni-

wersytetu kijowskiego przed sąd uniwersytecki, składający się z 5 profesorów. Sąd się zaczął 2 grudnia. Oskarżonym proponowano ze strony »Rady związkowej« (tajna organizacya studencka) nie dawać żadnego tłumaczenia i proponować, żeby wszyscy obecni na wiecu zapisali w uniwersytecie swe nazwiska. Lecz podczas obrad sądowych większość nie stała na tem stanowisku. Protestujących przeciw prawomocności sądu uniwersyteckiego i uchylających się od wszelkiego tłómaczenia było zaledwie kilku.

Nadto »Rada związkowa« wydała proklamacyę, wzywając studentów do wejścia przemocą do uniwersytetu i rozpędzenia sądu. Sąd i odezwa sprowadziły przed uniwersytet tłumy studentów z jednej strony, policyę i kozaków z drugiej. Na drugi dzień trwania sądu, a zwłaszcza na trzeci, 4-go grudnia, doszło do silnych nieporozumień między policyą a studentami. Mimo, iż studenci zachowali się zupełnie spokojnie, rozkazał gubernator Sawuricz policmajstrowi, by puścił kozaków na spacerujących przed uniwersytetem studentów. Kozacy zapomocą nahajek wkrótce studentów rozpędzili.

— Rząd rosyjski zabiera się na seryo do prześladowania Żydów. Z wielu miast rosyjskich dochodzą alarmujące wieści. Witebsk jest jakby w stanie oblężenia: plakaty na słupach obwieszczają postanowienia gubernatora, po ulicach krążą patrole wojskowe, policya miejska w pełnem uzbrojeniu. Żydów aresztują masowo. Policya rozwinęła szczególną ruchliwość podczas świąt żydowskich.

W Dynaburgu zabierano Żydów z synagogi, do Newla wysłano cały zastęp żandarmów, którzy przetrząsnęli całe miasto i zabrali 12 żydów. W samym Witebsku napadli na dom, gdzie z powodu świąt zebrało się 75 Żydów; wszystkich aresztowali, z liczby tej zatrzymano dotychczas 26. Pewnego Żyda za napaść na oficera wydalono drogą administracyjną z Witebska.

— W Kałudze były rewizye w domu dwóch studentek; znaleziono u nich proklamacye rewolucyjne, obie odwieziono do Moskwy; również aresztowano kilku seminarzystów tamtejszych.

— Dla przeciwdziałania ruchowi rewolucyjnemu wśród studentów rząd rosyjski organizuje grupy studenckie zwolenników samodierżawja.

W Tomsku np., który w tym roku pierwszy podniósł sztandar walki z rządem, istnieje grupa studentów, zwąca się »Pracą i nadzieją«, która sprzeciwia się wszelkiej akcyi politycznej, bojkotuje zgromadzenia i odrzuca ulotne pisma agitacyjne.

W Odesie znowu istnieje studencka »Liga święta«, której hasłem jest »precz z socyalistami i Żydami«. Członkowie tego towarzystwa idą we wszystkiem ręka w rękę z policyą i żandarmami.

W Tomsku urządzili studenci tamtejsi nową wielką manifestacyę przeciw absolutyzmowi. Niedawno za odśpiewanie hymnu rewolucyjnego zamiast carskiego podczas inauguracyi, żandarmerya na donos członków »Pracy i nadziei« aresztowała wielu z młodzieży. W odpowiedzi na to rewolucyoniści zebrali się w teatrze na przedstawieniu »Pięknej Heleny« celem urządzenia demonstracyi.

Podczas drugiego aktu w jednej z lóż odezwał się donośny głos: »Moi państwo!« W tej chwili aktorzy, którzy właśnie na scenie śpiewali, umilkli, a w teatrze zapanowała cisza oczekiwania.

»Zebraliśmy się tutaj — ciągnął ten sam nieznajomy i niewidzialny — aby zaprotestować przeciw uwięzieniu naszych kolegów. Protestujemy przeciw samowoli w naszym kraju. Precz z carem, precz z absolutyzmem«.

Wrażenie wśród publiczności było piorunujące. Obecna w teatrze policya i żandarmerya dopiero po chwili wezwała kozaków, którzy nahajkami wypędzili z teatru studentów, nie oszczędzając naturalnie także innych widzów, nawet kobiet. Na ogół aresztowano wówczas przeszło 300 osób.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Stanisław Nowicki.**

Kraków. — Druk W. L. Anczyca i Spółki.